

magazyn

997

kryminalny

NR 16 (1911) ● 18 VIII 1991 ● CENA 2800 ZŁ

- KULISY SPRAWY PRZEMYKA – CD.
- CO KROK POLICJANT
- WAKACYJNE TRASY
- NAPAD NA KANTOR
- SEZAM 997
- PITAWAŁ WSPÓŁCZESNY

16
1991

Kiedy włamywacze wybili szybę wystawową i wdarli się do sklepu, dyżurni KRP i posterunków Policji Lokalnej w mieście odebrali pięć telefonów od mieszkańców...

reportaż z Leszna na s. 4-5

zdj. Krzysztof Mokrzyński



STALYM TWOIM
CZASOPISMEM

Gazeta
policyjna

KULISY „SPRAWY PRZEMYKA”

ŚLEDZTWO ZOSTAŁO WZNOWIONE

Rozmowa z prokuratorem Błażem Sobierajskim

— Panie prokuratorze, jaka była Pańska pierwsza refleksja po przejrzeniu całości dokumentów, które pozostały po toczącym się w roku 1983 postępowaniu?

— Przede wszystkim muszę zauważyć, że miałem na to tylko dwa tygodnie. Pracowałem wówczas po 12—14 godzin na dobę. Wraz z kolegą — bo w pierwszym etapie prowadziłem postępowanie wspólnie z prokuratorem Zbigniewem Baranowskim — przygotowaliśmy materiały niezbędne dla decyzji o wznowieniu postępowania. Obaj byliśmy zaskoczeni ilością sił i środków pozaprosesowych podjętych dla politycznego wygrania tej sprawy.

Ponieważ obaj byliśmy tylko oddelegowani do Ministerstwa Sprawiedliwości, wniosek o wznowienie postępowania przygotował, sporządził i podpisał prokurator Józef Gurgul. W tym momencie pojawił się kolejny problem: na ile Sąd Wojewódzki w Warszawie dojdzie do przekonania, że dowody, które zostały przez nas zabezpieczone stanowią wystarczającą i dostateczną podstawę do podjęcia przez niego decyzji o ewentualnym wznowieniu postępowania. Otrzymałem też wówczas polecenie przeglądu i zajęcia się wieloma sprawami z komisji posła J. M. Rokity, badającej działalność Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w latach osiemdziesiątych i stawiającej zarzut popełnienia przez jego funkcjonariuszy blisko stu zbrodni o podłożu politycznym.

— Jednocześnie w tym samym czasie miał Pan za zadanie sporządzenie ewentualnego planu śledztwa w sprawie śmierci Grzegorza Przemyska.

— Tak. I w tym momencie pojawił się problem. Nie miałem do dyspozycji wszystkich akt, gdyż spoczywały one w sądzie. Miałem tylko notatki, ale do końca, to znaczy do wyroku Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, nie było pewności, czy cała sprawa zostanie w ogóle wznowiona.

Liczyłem, że przez dotarcie (w sensie procesowym) do świadków, którzy, jak wynikało z materiałów operacyjnych czy kontrolnych Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej, mieli lub też mogli mieć wiedzę o przebiegu całego zdarzenia, uda się w zna-

cznej mierze rozszerzyć wiedzę o wydarzeniach z tragicznego dnia maja 1983 roku. Pierwszy plan śledztwa zakładał przesłuchanie najważniejszych świadków aktu oskarżenia, wyjaśnienie okoliczności itp. W gruncie rzeczy też nie było wiadomo, ile ci świadkowie powiedzą w obecnej sytuacji. Nie było bowiem wykluczone, że przy tego typu działaniach, z jakimi mieliśmy do czynienia w przeszłości, byli na tyle zastraszeni, iż w poprzednim postępowaniu nie mogli lub nie chcieli mówić. Z drugiej strony rodziło się niebezpieczeństwo, którego nie można było wykluczyć, że świadkowie ci mogą dodawać pewne fakty, które stawałyby ich w korzystniejszym świetle.

— Wynika z tego, że pierwszy etap śledztwa do najłatwiejszych nie należał...

— Już po pierwszych przesłuchaniach okazało się, że cały dotychczasowy plan postępowania upada, że obaj z prokuratorem Baranowskim musimy bardzo szybko przygotować nowy plan działania. Należało przede wszystkim wyjaśnić do końca podejmowane w „sprawie Przemyska” działania operacyjne. Po decyzji Sądu Wojewódzkiego w Warszawie o wznowieniu postępowania w sprawie śmierci Grzegorza Przemyska, od 4 sierpnia rozpoczęły się te wszystkie czynności, o których cały czas rozmawiamy. Od początku było to śledztwo własne prokuratury prowadzone przeze mnie. Prokurator Baranowski zajął się bowiem sprawą śmierci księdza Zycha i w związku z tym został wyłączony ze współpracy ze mną.

— Jaki byłby, Pańskim zdaniem, proces dochodzenia do prawdy, gdyby nie fakt zabezpieczenia przez ministra Kozłowskiego 28 tomów akt operacyjnych w tej sprawie?

— Na pewno bardzo długi, a kto wie, czy w ogóle udałoby się wyjaśnić cokolwiek więcej niż wtedy wiedzieliśmy. Najtrudniejsze było bowiem to, że wszystkie okoliczności wydarzeń z maja 1983 roku pozostawały tylko w sferze zeznań świadków. Kolejna trudność polegała na specyfice byłych funkcjonariuszy MO i SB. Większość z nich to doskonali fachowcy, którzy niezbyt chętnie mówili o faktach, jakie miały miejsce. Próbowali

zasłaniać się niepamięcią. Dopiero, kiedy pokazywałem dokumenty z ich podpisami albo odręcznymi parafkami, potwierdzali to, bo coś innego mogli zrobić. Z oporami przyznawali się do podejmowania takich czy innych decyzji.

— W lipcu bieżącego roku toczące się od roku postępowanie dobiegło końca. Jego efektem jest skierowanie do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie aktu oskarżenia. Co nowego zawiera jego treść w porównaniu z rokiem 1983?

— Przede wszystkim przypomnijmy, że akt oskarżenia sporządzony na podstawie toczącego się przed ośmiu laty śledztwa objął przede wszystkim pracowników pogotowia ratunkowego, którzy jako pierwsi w maju 1983 roku udzielali Grzegorzowi Przemyskiemu pomocy. Funkcjonariuszom MO Arkadiuszowi D. i Ireneuszowi K. zarzucono tylko udział w pobiciu, jednak nie obciążono ich odpowiedzialnością za śmierć chłopca. Wyrokiem warszawskiego sądu przed ośmiu laty milicjanci zostali uniewinnieni, a pracownicy pogotowia ratunkowego otrzymali wyroki pozbawienia wolności w zawieszeniu.

Obecny akt oskarżenia objął tylko uniewinnionych w roku 1983 funkcjonariuszy milicji, którzy jednak nie przyznają się do winy i odmawiają składania wyjaśnień. Trzecim podejrzanym w tej sprawie jest Kazimierz O., były dyrektor Biura Dochodzeniowo-Śledczego KG MO, którego oskarża się o nakłanianie swoich podwładnych do niszczenia ocalałych w tej sprawie dokumentów i utrudnianie toczącego się śledztwa.

— Akt oskarżenia obejmuje tylko trzy osoby. Mimo wszystko nasuwa się refleksja, że na ławie oskarżonych w ponownym procesie powinno zasiąść o wiele więcej osób. Cóż bowiem dzieje się z osobami odpowiedzialnymi za usuwanie ewidentnych dowodów, nakłanianie świadków do składania fałszywych zeznań czy też podejmującymi decyzje o tych wszystkich pozaprosesowych działaniach MSW, o których mieliśmy okazję już kilkakrotnie rozmawiać?

— Od zdarzeń minęło już osiem lat i w związku z tym w olbrzymiej większości zarzucane czyny uległy przedawnieniu. To właśnie dlatego, choć posiadamy dziś olbrzymią wiedzę o niegodnych z prawem działaniach, obecnie nie sposób sprawców tych przestępstw pociągnąć do odpowiedzialności. Jest to natomiast możliwe w stosunku do byłego dyrektora Biura Dochodzeniowo-Śledczego KG MO Kazimierza O., gdyż zarzucanych mu czynów dopuścił się przed kilkoma miesiącami, przedawnienie zaś następuje dopiero po upływie pięciu lat, będzie więc odpowiadał przed wymiarem sprawiedliwości.

— Dziękuję za rozmowę.

KRZYSZTOF KILJANEK

PO „DRABINIE” DO SPRAWCÓW

W nocy z 4 na 5 kwietnia br. do mieszkania 74-letniego Stanisława C. wtargnęli trzech zamaskowanych mężczyzn. Łupem napastników padły m. in. obrazy Kossaków, srebrne zastawy, zabytkowe przedmioty wartości ponad 290 mln zł.

Komenda Rejonowa Policji w Ostrowie Wlkp. wszczęła rozpracowanie operacyjne pod krypt. „Drabina”, nadzorowane przez Wydział Operacyjny. — Rozpoznawczy KWP w Kaliszu i Biuro Operacyjno-Rozpoznawcze KGP. W działaniach do ustalenia sprawców napadu zastosowano niemal cały arsenał środków i działań operacyjnych. Okazało się, że plan realizowano szybciej, niż zakładali to przewidywane terminy, a to dzięki doskonałemu rozeznaniu osobowo-terenowemu oraz wręcz modelowej współpracy jednostek Policji woj. kaliskiego.

Szczęście również dopisywało policjantom, funkcjonariusze KRP w Krotoszynie podczas pościgu zatrzymali jednego ze sprawców włamania do kasy RSP w Czarnym Sadzie. Ustalenie współników było już tylko kwestią czasu. Od jednego z nich uzyskano informację o miejscu przechowywania zrabowanych mieszkaniowców Ostrowa Wlkp. czterech obrazów. W wyniku zasadki ujęto poszukiwanego do odbycia kary 3 lat pozbawienia wolności Roberta J., karanego za włamania. Wskazał on inne miejsca ukrycia łupów. Pod koniec czerwca br. funkcjonariusze KRP w Ostrowie Wlkp. zatrzymali kolejnego sprawcę rozbój. Prokurator wydał nakaz aresztowania doborowej trójki. Większość zrabowanych przedmiotów odzyskano.

J. K.

PRZEPRASZAMY

W wakacyjnym numerze specjalnym „MK 997” w artykule „Dziewczęcy krzyk” użyłam sformułowania, które — zdaniem osoby zainteresowanej, zorny sprawy gwałtu — ukazało ją w niekorzystnym świetle. Nie było to zgodne z moimi intencjami. Przepraszam.

Jolanta Śliwiercz



GRATULACJE OD MINISTRA

Pamiętamy uporczywy pościg piłkarzy ręcznych Wybrzeża Gdańsk za rywalami, którzy już na samym początku oderwali się od niedoświadczonych gdańszczan (średnia wieku drużyny wynosi około 21 lat). Podopieczni trenera Wiesława Predehla przezwyciężyli chwilową niedyspozycję i wykorzystując walkę obrońcy tytułu mistrza kraju Pogoni Szczecin z prowadzącym w tabeli Grunwaldem Poznań, rzutem na taśmę zameldowali się na pierwszym miejscu.

Tym samym sześciokrotny mistrz Polski, po dwóch latach nieobecności, wrócił na najwyższe podium. Brawom, uściskom nie było końca. Niedawno z zawodnikami, szkoleniowcami i działaczami sekcji i klubu spotkał się wielki sympatyk Wybrzeża Gdańsk, minister spraw wewnętrznych dr inż. Henryk Majewski. Kapitanowi zespołu wręczył okazały puchar, wszystkim osobom, które przyczyniły się do tego sukcesu złożył serdeczne gratulacje i podziękowania. Grzegorz Subocz w imieniu drużyny przekazał ministrowi H. Majewskiemu piłkę, na której znajdują się autografy zawodników.

Dodajmy, że H. Majewski przed laty był zawodnikiem drużyny Wybrzeża, piłkę ręczną trenował m. in. razem z obecnym szkoleniowcem mistrza Polski Wiesławem Predehlem.

kirz.
zdj. J. Sobczyński



TELEWIZYJNA POTYCZKA

Telewidzowie w całym kraju mieli okazję bliżej poznać nowego komendanta głównego Policji, planowane przez niego zmiany strukturalne i organizacyjne w podległej mu służbie.

Wcześniej nie brakowało głosów odradzających komendantowi głównemu Policji podinsp. Romanowi Huli udziału w cyklicznym programie „100 pytań do...”. Tłumaczono to zbyt krótkim czasem i brakiem doświadczenia na tym stanowisku. Jednak nowy komendant podjął rzuconą mu przez prowadzącą program red. Ewę Michalską rękawicę i stał się w studiu programu 2 przy ul. Jana Pawła Woronicza.

Doskonale radził sobie z natarczywością braci dziennikarskiej, która, co należy jej zarzucić, nie wyzwoliła się ze schematycznego myślenia, a okazję do pokazania się na telewizyjnym ekranie przedłożyła nad rzetelne przygotowanie się do spotkania z komendantem głównym. Stąd też był on odpytywany z liczby policjantów zajmujących się narkomanami, braku reakcji Policji na strzelaninę w sercu stolicy, porachunków mafijnych itp.

W poprzednim numerze „MK 997” zamieściliśmy wywiad z komendantem głównym Policji, który zawiera wiele odpowiedzi na pytania zadane w TV. Mamy też zapewnienie podinsp. R. Huli, że na łamach naszych pism będzie wyjaśniał nurtujące funkcjonariuszy Policji, jak i wszystkich czytelników, problemy.

jur.
zdj. K. Mokrzyzewski

XX EUROPEJSKA KONFERENCJA REGIONALNA INTERPOLU



W Centrum Konferencyjnym w Londynie spotkały się delegacje z 28 krajów europejskich oraz obserwatorzy z USA, Izraela, Senegalu. Polskę reprezentowali insp. Krzysztof Jabłoński — dyrektor Biura Operacyjno-Rozpoznawczego KGP i nadkom. Włodzimierz Ziemia — mł. specjalista w Krajowym Biurze Interpolu.

Tematem spotkania były problemy zacieśnienia współpracy europejskich służb policyjnych w związku z postępującymi procesami integracyjnymi na naszym kontynencie. Efektem konferencji było wiele decyzji, m. in. o przyspieszeniu prac nad stworzeniem Automatem Systemu Poszukiwań (ASF), z bazami danych dostępnymi dla krajów członkowskich Interpolu i systematycznie uzupełnianymi przez poszczególne biura krajowe; o powołaniu grupy roboczej, której zadaniem będzie wypracowanie strategii działania w zwalczaniu przemytu narkotyków; o stworzeniu w Europie systemu natychmiastowego przekazywania informacji „Gorąca linia” („Hot-line”); o podjęciu prac nad ujednoliceniem przepisów i praktyki w zakresie tworzenia i oceny danych statystycznych o stanie przestępczości w poszczególnych krajach itd. Organizatorzy konferencji umożliwili uczestnikom zwiedzenie pomieszczeń brytyjskiego Biura Interpolu w budynku New Scotland Yardu.

M. Paw.

OGŁOSZENIE

NOWOŚĆ! WYMIANA ZŁOMU ZŁOTA WSZYSTKICH PRÓB NA NOWE WYROBY JUBILERSKIE Z GWARANCJĄ. FIRMA JUBILERSKA „KRUK”, WARSZAWA, ALEJE JEROZOLIMSKIE 27. D-13-4

WKROTCE W SPRZEDAŻY 18 NR „GAZETY POLICYJNEJ”

Polecamy w nim: ● cykl „Prawo i praktyka” — Pierwszy sędzia ● Kryminały: „Cuchnące toboły”, „Czeki bez pokrycia” ● Polemiki: „Kontrola osobista — wątpliwości” ● Języki sekretne ● Prasa o Policji ●

PRENUMERATA

Prenumeratę na IV kwartał br., od instytucji i osób prywatnych przyjmują oddziały RSW, urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 20 sierpnia br.

Koporterzy z jednostek Policji przesyłają zamówienia ilościowe na IV kwartał br. (można faxem: 36867) w cenie 21 000 zł pod adresem redakcji: ul. Ogrodowa 28/30 00-896 Warszawa w terminie do 10 września br. Należność (po potrąceniu 10 procent rabatu) wpłacają na konto: Okręgowy Oddział NBP Warszawa 1052-7995-130 ZOJCP z dopiskiem: prenumerata.

CASANOVA OPIECZĘTOWANY

Po artykule „Dziennikarz w burdelu” zamieszczonym w wakacyjnym numerze specjalnym „MK 997” rozdzwoniły się telefony w naszej redakcji. Wiele czytelników wyrażało swe oburzenie zorganizowaniem „lokalu uciech” w stolicy, nie brakowało i głosów dopytyujących się o adres półficcjalnego burdelu. Dla jednych, jak i drugich mamy informację, iż decyzją prokuratora rejonowego Warszawa-Mokotów bar „Casanova” został zamknięty.

Czynności, które prowadzi Komenda Stołeczna Policji pod nadzorem mokotowskiej prokuratury, mają odpowiedzieć m. in. na pytanie, czy właściciel baru czerpał korzyści majątkowe z nieładu zatrudnionych tam 6 dziewcząt, czy też ułatwiał wykonywanie najstarszego zawodu świata.

kirz.

UWAGA!

Redakcja „Magazynu Kryminalnego 997” i „Gazety Policyjnej” poszukuje wykwalifikowanej maszynistki. Prosimy o kontakt pod nr. tel. 45-61-26.



CO KROK POLICJANT

— Gdy objąłem stanowisko komendanta „rejonówki” w Lesznie, zacząłem uważnie przyglądać się działaniu poszczególnych funkcjonariuszy — mówi nadkom. Józef Ossowski. — I stwierdziłem, że mimo dużego zaangażowania efekty są niewielkie. Dostrzegłem coś, co mnie zaniepokoiło. Przykładowo: policjant z kompanii patrolowej przeprowadzał zleconą mu interwencję, pisał protokół, oddawał go przełożonemu i nic go więcej nie obchodziło. Był niemal głuchy i ślepy na inne sprawy, o które się ocierał. Zastanawiałem się: czy w naszej policyjnej działalności można pracować tą metodą?



— Swoje wątpliwości przedstawiłem kolegom. Nasze obserwacje okazały się identyczne. Zabrał się więc do reformowania struktury i... praktyki.

Filozofię efektywności — bo o to przecież chodziło — zaprezentowaną przez nowego komendanta podzielał aktyw jednostki. Wszyscy przełożeni czuli, że coś jest nie tak, ale rutyna brała zawsze górę. Ponadto, nie wszyscy świadomi funkcjonalnych niedostatków byli za zmianami. Wspominali różne innowacje, które nie daly. Z wyjątkiem okresowego bałaganu. I konieczności powrotu do tego, co było przedtem...

Komendant Ossowski wraz ze swą ekipą postanowił zlikwidować lub chociażby zminimalizować, widoczne gołym okiem „luz”, określone w protokołach mianem „dezintegracji” służby. Było to konieczne, jak twierdził, i pilne, gdyż mała sprawność rejonówki nie ułatwiała startu posterunkom Policji Lokalnej.

Funkcjonariusze z tych posterunków, wzorując się na pionach służbowych KRP, stronili od zadań, których im nie przydzielono bezpośrednio. Zaczęło się sztuczne selekcjonowanie obowiązków: te — należą do nas, tamte — do rejonówki. A takie podziały są w Policji niedopuszczalne, godzą bowiem w efektywność globalną.

Reformowanie zaczęło od prewencji. Jak ma być realizowana w policyjnej praktyce? Przecież sens działalności prewencyjnej to ścisła więź policjantów z obywatelami. W ogromnej liczbie przypadków obywatele mogą zapobiec przestępstwom, udaremnić je bądź pomóc funkcjonariuszom Policji w zatrzymywaniu sprawców. Jednakże pod warunkiem, że policjanci będą dla obywateli osiągalni w ciągu kilku minut. Tylko taki „dystans” pomiędzy funkcjonariuszami Policji i obywatelami skłoni tych drugich do aktywności. Np. do czynnej samoobrony, prób obezwładniania przestępców oraz ich zatrzymywania. W innym przypadku nie zechcą ryzykować.

Postawiono właśnie na taką prewencję. Utworzono jeden wspólny pion obejmujący: pluton konwojowo-ochronny, kompanię patrolową i posterunki Policji Lokalnej. Powiedziano: Wszystko to musi ze sobą współpracować.

Rezultaty nie przyszły szybko. Komasacja ogniw dała pewne pozytywne wyniki, lecz nie na miarę oczekiwań. Policjantów na ulicy wciąż brakowało. Znikali jakoś w zakamarkach. Widząc to, komendant Ossowski podjął decyzję o rozwiązaniu

POLICJA INFORMUJE

(Wybór zdarzeń kryminalnych)

HORROR

● 17 lipca Komisariat Policji w Kcynie ustalił, że Ewa C. (lat 23) zam. w Iwonicach (woj. łódzkie) 26 czerwca dokonała dzieciobójstwa. Swego nowo narodzonego synka zawiązała w zasłonięciu, a następnie zakopła w zaroślach. Sprawczynię zatrzymali.

● 18 lipca dyżurny pogotowia ratunkowego w Jastrowiu (woj. pilskie) poinformował Policję, iż w mieszkaniu Czesławy R. wskutek doznanych ran kłutych zmarł Stanisław S. Za-

trzymano podejrzaną o dokonanie zabójstwa Czesławę R., którą umieszczono w izbie wytrzeźwień.

● 20 lipca o godz. 2.00 w Warszawie patrol Policji znalazł na ławce zwłoki Ireny M. z Odańska z 3 ranami kłutymi brzucha. W wyniku podjętych działań zatrzymano podejrzanego o dokonanie zabójstwa Włodzimierza W.

ZUCHWALE NAPADY

● 17 lipca w Tarnowie nieznani sprawcy napadli na parking na

podchodzącego do samochodu Edwarda G. Pobili go, skradli portfel i odjechali jego formą. Łączna wysokość strat wynosi ponad 134 mln zł.

● Tego samego dnia na drodze Pokrzywnica—Nowa Wieś Wielka (woj. olsztyńskie) 3 mężczyźni usiłowało zatrzymać jadącego mercedesem Jerzego Z. Gdy kierujący nie zatrzymał się, mężczyźni wyбили kamieniem tylną szybę. Jerzy Z. zatrzymał pojazd, a wówczas został pobity. Napastnicy wraz z kierowcą pojechali do Nidzicy, gdzie pokrzywdzony pożyczyl 500 tys. zł, które wręczył jednemu ze sprawców. Przestępcy odjechali skradzionym samochodem.

● 18 lipca w Warszawie 4 mężczyźni wtargnęli do sklepu spożywczego Wojciecha D. pobili go, zdemolowali pomieszczenia, a następnie zabrali z kasy 5 mln zł. Przed sklepem napastnicy pobili 4 klientów usiłując jednego z nich umieścić w bagażniku samochodu. Przestępcy stanowili

część kilkunastoosobowej grupy poruszającej się 3 samochodami. Jej wyczynem był następnie napad na mieszkanie Eugenii R. (przewieziono ją do szpitala) oraz na Halinę i Waldemara W. Ponadto bandyci wdarli się do mieszkania Magdaleny G., gdzie pobili domowników. W wyniku posęgu funkcjonariuszy KRP Warszawa—Praga Południe, Batalionu Patrolowo-Interwencyjnego oraz obywateli zatrzymano 9 sprawców: Jacka Ch. (lat 24), Tomasza Cz. (lat 17), Wiesława D. (lat 27), Marka G. (lat 31), Bogusława O. (lat 34), Andrzeja S. (lat 31) oraz Rafała, Adama i Janinę R. Zabezpieczono jeden z ich samochodów.

PODPALENIE

● 18 lipca w Dąbrowie Górniczej (woj. katowickie) nieznany sprawca wybił szybę w budynku hurtowni należącej do Małgorzaty K., a następnie wrzucił butelkę zawierającą płyn łatwopalny. W wyniku pożaru spłonął magazyn wraz z przechowy-

kompanii patrolowej. Funkcjonariusze, którzy wchodzili w jej skład, zostali przydzieleni do posterunków Policji Lokalnej, gdzie podstawowym obowiązkiem jest przebywanie na co dzień wśród ludzi. Oczywiście, przebywanie aktywne, polegające na rozpoznawaniu przestępczych zagrożeń, na ustalaniu osób z marginesu, a następnie sygnalizowaniu o tym służbie kryminalnej.

— Nasze posunięcia zostały niemalże natychmiast zauważone. Ludzie spostrzegli, że policjantów jest więcej i są w zasięgu ręki. Zaczęli się z nimi kontaktować, oferowali współdziałanie.

Zaowocowało to znacznym spadkiem liczby przestępstw.

Lepszym okiem spojrzali na Policję władze miejskie Leszna.

Aby ten stan utrzymać, pogłębiono działania rozpoznawcze. Funkcjonariusze z pionu operacyjno-rozpoznawczego nie zbagatelizowali żadnej informacji, zdobytej przez prewencję. Te działania stały się podstawą do wszczęcia i pozytywnego zakończenia wielu spraw karnych. W sukurs tym działaniom przyszły aktywne patrole policjantów „lokalnych”, którzy mieli na swoim koncie coraz większą liczbę zatrzymań przestępców na gorącym uczynku.

— Policjantom, do niedawna jeszcze obawiającym się odpowiedzialności za nieumyślne przekroczenie uprawnień w walce z przestępcami, powiedzieliśmy: „Postępujcie rozsądnie, myślcie, ale i decydujcie. W słusznej sprawie podejmujcie ryzyko. Gdy zajdzie potrzeba, będziemy was bronić” — mówi komendant Ossowski.

Ogromny ciężar zadań i obowiązków spadł na „dochodzeniówkę”. Jej funkcjonariusze musieli zająć się tym wszystkim, co przedtem robili dzielnicowi i policjanci z kompanii patrolowej. Wydawało się, że dochodzeniowcy utoną w papierach. Kierownictwo poprosiło ich o nadzwyczajny wysiłek, o nieliczenie godzin pracy. Jednakże — zrozumieć — nie zawsze oznacza — podolać. Niektórzy, jak sami mówili, mieli już wszystkiego dość. Zwłaszcza „za takie pieniądze”, które nie rekompensują rodzinom strat moralnych, związanych z niewidzeniem syna, męża i ojca. Ale, jak się okazało, ofiarności w policyjnych szeregach wciąż nie brak. Przy pomocy KWP uporano się z zaległościami. Teraz wszyscy się starają, by nie stracić tego, co osiągnęli tak dużym wysiłkiem...

EDWARD NOWAK

zdj. Krzysztof Mokrzyński



KOMISARZ NICOLAI W POLSCĘ

W czerwcu br. na zaproszenie dyrektora Biura Operacyjno-Rozpoznawczego KGP podinsp. Krzysztofa Jabłońskiego przebywała w naszym kraju delegacja francuskiej policji kryminalnej, której przewodniczącym był słynny komisarz Georges Nicolai, postrach i pogromca wielu groźnych francuskich gangsterów. W czasie wizyty odbyły się robocze spotkania naszych gości z ich kolegami z Policji kryminalnej z Łodzi, Poznania i Warszawy.

Głównym celem pobytu delegacji francuskich policjantów w Polsce było omówienie współczesnych kierunków walki z bandytyzmem, na bazie francuskich doświadczeń. Goście żywo interesowali się także systemem pracy polskich kolegów po fachu, podziwiając niektóre ich osiągnięcia w zwalczaniu rodzącej się zorganizowanej przestępczości kryminalnej w Polsce.

Nawiązany roboczy kontakt oraz bliższe, koleżeńskie poznanie się mogą zaowocować stałą współpracą i wymianą doświadczeń oraz informacji w zakresie zwalczania przestępczości kryminalnej większego, międzynarodowego, kalibru. Ze strony francuskich gości wysunięto m. in. propozycję, by w ramach wymiany doświadczeń, grupy polskich policjantów odbywały staże praktyczne przy francuskich brygadach policji kryminalnej.

Francuska delegacja zaskoczona była polską gościnnością. Gorąco dziękowano za szczera i bezpośrednią atmosferę w zwiedzanych jednostkach (np. wspólne z polskimi kolegami ognisko z pieczoną kielbasą w woj. łomżyńskim). Zadowolenie, szczególnie przewodniczącego delegacji komisarza Nicolai, było tym większe, iż w czasie, gdy przebywał on w Polsce, jego ludzie we Francji przeprowadzili cztery udane operacje antygangowe. Aresztowano około dwudziestu różnych gangsterów, którym odebrano ponad 30 sztuk broni palnej, kilkaset tysięcy franków w gotówce, pochodzących z napadów rabunkowych. Ale o tych operacjach szerzej w jednym z najbliższych numerów.

(om)



wanymi kosmetykami wartości 300 mln zł.

BESTIALSKIE ZGWAŁCENIE

● 18 lipca umieszczony został w Szpitalu dla Nieletnich w Szczecinie Mariusz S. (lat 16), uczeń I klasy szkoły zawodowej, który 13 czerwca br. zgwałcił Monikę N. (lat 9), a ponadto zadał jej 3 ciosy ostrym narzędziem w okolice jamy brzusznej.

NA GORĄCYM UCZYNKU

● 18 lipca funkcjonariusze KRP w Nowej Rudzie (woj. walbrzyskie) zatrzymali w m. Ludwikowice Mariana K. i Henryka M., którzy obcinali napowietrzną linię energetyczną.

BÓJKA NA BAZARZE

● 20 lipca w Łodzi na targowisku „Górniak” mężczyzna oglądający towar wystawiony przez Wacława P. skradł mu pięć elektryczną

i podjął ucieczkę. W trakcie pościgu wywiązała się bójka z udziałem około 30 mężczyzn, w tym również obywateli ZSRR. Uszkodzono 3 samochody radzieckie i zraniono w głowę Siergieja Cz. Interweniowała Policja.

WIELKIE LUPY

● 17 lipca do mieszkania Salomei S. w Szczecinie weszło podstępem 2 mężczyzn, którzy obezwładnili ją i skrupowali, po czym skradli złotą i srebrną biżuterię, platynowy zegarek, pieniądze i inne przedmioty łącznej wartości 500 mln zł.

● 20 lipca w Warszawie ujawniono włamanie do mieszkania Aleksandra T. Sprawcy skradli biżuterię i inne przedmioty. Straty oszacowano na ok. 1 mld zł.

● 21 lipca Marianna Sz. powiadomiła KRP Łódź o kradzieży z jej mieszkania wyrobów ze złota i złotych monet o wartości 1,5 mld zł.

REALIZACJA SPRAW

● 17 lipca na wniosek KRP Warszawa-Sródmieście prokurator aresztował Henryka G., podejrzanego o wyłudzenie co najmniej 1 138 614 317 zł na szkodę banku PKO.

● 18 lipca na wniosek KWP w Elblągu prokurator zastosował areszt wobec: Waldemara K., Stanisława J., Hannu P., Andrzeja B., Piotra G. i Tadeusza J., którzy od marca do lipca br. działając wspólnie i w porozumieniu przerobili około 5 tys. i spirytusu na wódkę, celem jej odsprzedaży z zyskiem.

● Tego samego dnia prokurator w Będzinie (woj. katowickie) aresztował Romana B. (lat 38) podejrzanego o to, iż wielokrotnie przemocą zmuszał swoją nieletnią córkę do odbywania stosunków płciowych.

POLICJANCI W OPALACH

● W nocy 19 lipca w Bydgoszczy na nie zabudowanym placu 4 mężczyźni palili ognisko stwarzając zagrożenie

pożarem. Przybyły na interwencję patrol został obrzucony cegłami. Następnie jeden z mężczyzn uderzył butelką post. Marcina Sz. powodując u niego liczne obrażenia głowy. Tomasz K., Krzysztofa B., Jana D. i Ryszarda K. zatrzymano.

● 19 lipca w nocy do KRP w Giżycku (woj. suwalskie) zgłosił się sierż. Marek H., funkcjonariusz Komisarzatu Policji w Wydminach informując, że nieznaną sprawcą po wybiegu szyby w oknie wrzucił do jego mieszkania ładunek wybuchowy, który eksplodując zniszczył wyposażenie kuchni. Podczas ucieczki sprawca rzucił następny ładunek wybuchowy, po czym odepchał samochodem.

● 20 lipca w Skawinie (woj. krakowskie) w trakcie zatrzymywania poszukiwanego listem gończym Michała K., jego brat Dariusz poszedł psem funkcjonariuszy Policji. Policjantom udzielono pomocy lekarskiej. Michała K. zatrzymano, Dariusz zbiegł z miejsca zdarzenia.

oprac. MAT

policje świata

ZSRR



CHCIAŁ ZABIĆ BREŻNIEWA

Zgodnie z informacją radzieckich źródeł oficjalnych, oficer Armii Radzieckiej, który usiłował dokonać zamachu na życie Leonida Breżniewa w 1969 r. może zostać zwolniony. Przez 21 lat trzymano go w zakładzie psychiatrycznym. Jednakże kobieta, która go adoptowała, gdy był jeszcze dzieckiem, i która długie lata sądziła, że został rozstrzelany, mówi, iż nie chce, aby przybrany syn wrócił do domu.

22 stycznia 1969 roku 21-letni lejtnant (podporucznik) Wiktor Iljin, w milicyjnym mundurze i z dwoma nalożowanymi pistoletami, zbliżył się do murów Kremlu. Oddał strzały do wnętrza czarnej limuzyny,

w której, jak sądził, jechał radziecki lider. Przebijając w wojskowej szkole w mieście Lomonosow, Iljin dowiedział się z gazet, że Breżniew będzie wręczał kosmonautom medale na Kremlu. Przyjacie-

le Iljina opowiadali, że był on pod silnym wrażeniem zamachu na Johna Kennedy'ego w 1963 r.

Krytycznego dnia, W. Iljin odleciał do Moskwy, zabierając dwa pistolety. W Moskwie pożyczyl u krewniaka milicyjny mundur i stanął przy Borowickiej Bramie Kremla. Jego rachuby, iż Breżniew powinien jechać drugą limuzyną, były słuszne, nie wiedział tylko, że samochód ten wyjechał przez inną bramę. Kiedy zaczęła się strzelanina, przzerwano transmisję telewizyjną; wznowiono ją kilka minut później, kiedy Iljina ujeli funkcjonariusze KGB. Kierowca limuzyny zmarł następnego dnia.

Zacząły się długie miesiące śledztwa, mającego ustalić, czy za tą próbą nie stoi jakiś rodzina bądź zagraniczna organizacja. Społeczeństwo poinformowano, że Iljin został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie. W maju 1990 r. leningradzka telewizja pokazała film, w którym wyjaśniono, że Iljin spędził całe lata w zakładach psychiatrycznych, i że w grudniu ubiegłego roku polecono go zwolnić.

Kiedy panią Walentinę Iljiną, niegdyś robotniczką fabryczną, a dziś emerytkę, zapytano, czy oczekuje powrotu przybranego syna, to odpowiedziała: „Bardzo się boję. Nie sądzę, żeby był normalny. Przez 19 lat trzymano go w izolacji; to już nie ten człowiek. Władze powinny mu przydzielić oddzielne mieszkanie.”

oprac. WAG

CSRF

PROBLEM CYGAŃSKI



Kolejne informacje o wzroście przestępczości i nasilającej się fali wystąpień rasistowskich potwierdzają fakt utrzymującej się bezradności władz — zarówno federalnych, jak i republikańskich — wobec problemów z asymilacją Cyganów.

Według danych z roku 1989 w CSRF żyje 399 654 obywateli narodowości cygańskiej (Romów) — z tego 145 711 (36,5 proc.) w Republice Czeskiej. Władze mają jednak świadomość, iż są to dane mocno zaniżone. Cyganie nie zawsze zgłaszają fakt narodzin dziecka (na rodzinie przypada średnio 8 dzieci), coraz więcej Romów ukrywa swą narodowość. Według szacunkowych danych partii Inicjatywa Obywatelska Romów w CSRF jest aż 600–800 tys. Cyganów, co oznacza, że w roku 2000 liczba ich przekroczy milion.

Wraz z zanikiem władzy totalitarnej obniżył się gwałtownie stopień dyscypliny społecznej i autorytetu wymiaru sprawiedliwości. Jak stwierdza tygodnik „Forum”, „obiektywnie pozytywne zlikwidowanie wielu poniżających ludzką godność przepisów, którymi socjalizm trzymał społeczeństwo w ryzach na wzór średniowiecznego poddania, uniemożliwiło równocześnie jakąkolwiek efektywną kontrolę nad powstającymi wielkimi grupami przestępczymi Romów”. Jest ich tyle, że można je uznać za zjawisko społeczne. Grupy te dysponują własnymi środkami transportu i łączności, operują zaś z reguły poza wieściami stałego zamieszkania. Wyprawy rabunkowe organizowane są do odległych dużych miast — głównie do Pragi. Gangi cygańskie przyjeżdżają do stolicy zwłaszcza ze wschodniej Słowacji.

Jeszcze w roku 1986 udział obywateli narodowości cygańskiej w ogólnej liczbie sprawców przestępstw wynosił 8,6 proc. W 1989 r. wzrósł do 10,1 proc., by w rok później skoczyć do 12,8 proc. Największy wzrost nastąpił w napadach i rabunkach: z 11,4 proc. w r. 1986 do 19,9 w r. 1990. Jeszcze wymowniejsza jest statystyka dotycząca nieletnich. Cyganie do lat 18 stanowili w 1986 r. 18,2 proc. wszystkich nieletnich przestępców; obecnie już 22,3 proc. Aż 33,3 proc. wszystkich nieletnich gwałcicieli, sprawców napadów z bronią w rękę, rabunków itd. — to młodzi Romowie.

Niektórych aspektów przestępczości wśród Cyganów nie da się wyeliminować najprawdopodobniej nigdy — stwierdzają w oficjalnych wypowiedziach kryminalogów, socjologów i działaczy społeczni. Jedyną drogą wiedzy przez zastosowanie wzorów amerykańskich, tzn. zaangażowanie w walkę z przestępczością wśród współrodaków samych Romów. Postuluje się więc zatrudnianie kuratorów cygańskich, powierzanie nadzoru prokuratorskiego osobom narodowości cygańskiej, tworzenie oddziałów policyjnych złożonych z samych Romów, zatrudnianie w komisariatach policjantów Cyganów. Na przeszkodzie stoi ogromny brak odpowiednio wykształconych ludzi: zaledwie 2,5 proc. dzieci cygańskich podejmuje naukę w szkołach średnich. W szkołach podstawowych mali Romowie czternastę razy częściej powtarzają klasę, pięć razy częściej otrzymują niskie stopnie ze sprawowania.

B.

Francja

PARYŻ POD LUPĄ

We Francji uruchomiony został najnowocześniejszy ośrodek nadzoru, informacji oraz dowodzenia (SIC), umieszczony w podziemiach paryskiej prefektury policji. Ośrodek ten, pierwszy tego rodzaju na świecie, pracę rozpoczął z okazji ubiegłorocznego spotkania KBWE na szczycie przywódców 34 państw Europy i Ameryki Północnej w Paryżu.

Za opancerzonymi drzwiami, stale obserwowanymi zestawem kamer, kryje się „oczny” Paryż. Dzięki ponad stu kamerom, dyskretnie rozmieszczonym w różnych punktach stolicy, dwunastu funkcjonariuszy może nieustannie obserwować oraz nadzorować na ekranie wszystkie ruchy jednostek porządku publicznego.

Na ekranie o rozmiarach dwa metry na trzy ukazują się podawane informacje oraz rozkazy sztabu, które z kolei retransmitowane są komputerami: pomarańczowe kwadra-

ty dla oddziałów żandarmerii, czerwone kółka dla zmilitaryzowanych kompanii (CRS), a niebieskie trójkąty dla jednostek interwencyjnych prefektury policji. W tym samym czasie utrwalane są w pamięci dane o rozmiarach manifestacji czy pochodu, wystąpieniach ich przywódców oraz ewentualnych zakłóceniach porządku publicznego.

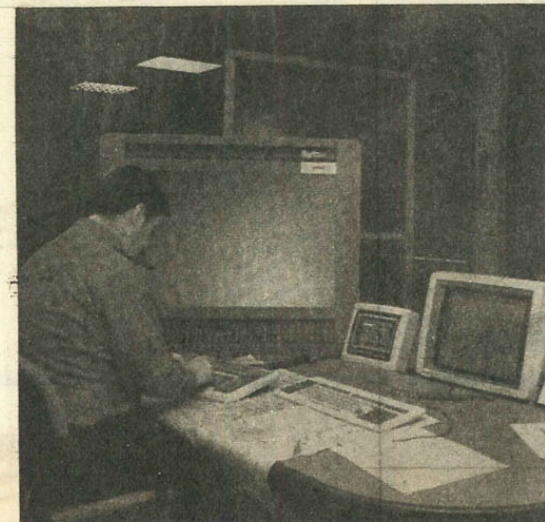
Zasilana przez bank informacji o 10 miliardach znaków, sala nadzoru policyjnego trzeciej generacji posiada nie-zrównaną „wizualną pamięć”.

Dyzurujący funkcjonariusz ma przed sobą na ekranie kartografię, zmieniającą się błyskawicznie na każde żądanie: od sieci autostrad, do wejść podziemnego metra, poprzez szczegółowe plany ulic i gmachów. Może w ciągu kilku sekund ustalić najlepsze rozwiązanie interwencyjne, a w niespełna dwie minuty je wydrukować i przekazać jednostkom w terenie.

A oto przykład potwierdzający skuteczność pamięci tego systemu. Po uzyskaniu wiadomości o groźbie zamachu na amerykańską ambasadę i uruchomieniu kodu „Ambasada USA” funkcjonariusze policji otrzymują w ciągu trzech sekund maksimum informacji dotyczących 250 gmachów należących do amerykańskiego korpusu dyplomatycznego. Od szczegółowego rozkładu obiektów, aż do systemów zabezpieczenia drzwi.

Te „oczny” Paryż są niezwykle przydatne w policyjnym działaniu. Rozmieszczone w stolicy kamery mogą „przechwytywać” tłumy, wychwytywać niesfornych automobilistów i pieszych. Nakierowany obiektyw i podejrzany osobnik poddany zostaje obserwacji siedzących wygodnie w fotelu funkcjonariuszy policji.

na podst. „Le Figaro”
oprac. MARIAN OWCZAREK
(zdj. DR)



Na podstawie wyników badań można sądzić, że początek tzw. przestępczości satanistów — dał kasz Jarociński.

Wieczorem 1 sierpnia 1986 r. w Jarocinie Wojciech J., lat 21, wykształcenie podstawowe, bez zawodu, kawaler, nie pracujący, zamieszkały w Polichnie oraz Tomasz J., lat 17, wykształcenie podstawowe, bez zawodu, kawaler, nie pracujący i nie uczący się, zamieszkały w Szczecinie — przy udziale około 20 osób,

bójkach, na boisku i bieżni. Uważano go za ofiarę. Skarżył się także, iż zarówno kolegom, jak i dziewczynom nie imponowała jego inteligencja i wiedza. Satanizm stał się dla niego jak gdyby rekompensatą za fizyczne ułomności. Został „kapłanem” i odprawił kilka mszy w Szczecinie i Jarocinie. Po opuszczeniu zakładu karnego nie podjął pracy zarobkowej, a rodzice wyparli się syna.

Sprawcy z Opola Lubelskiego wykorzystali bałagan na miejscowym cmentarzu. Odnaleźli miejsce składania przez grabarza kości ludzkich i tam zaparkowali się w czajki. Funkcjonariusze milicji odebrali nieletniemu Robertowi F. czajkę, którą zainstalował w swoim pokoju jako lampę migającą, podłączoną do radiomagnetofonu. Drugi sprawca Waldemar S., lat 16, w czasie przesłuchania wyjaśnił, w obecności psychologa, że wydaje mu się czasem,

klął się na katafalku. Przy jego głowie stał odwrócony krzyż i zapalone świece. W takiej pozycji powtarzał słowa przysięgi satanistów. Jeden z uczestników „czarnej mszy” Zdzisław K. (jak sam stwierdził w toku postępowania przygotowawczego) wpadł w trans i dokonał samookaleczenia przez nacinanie przedramionyleką.

Wyczyni te zostały zakwalifikowane zgodnie z literą prawa jako znieważenie miejsca spoczynku zmarłych oraz włamanie z kradzieżą do kaplicy cmentarnej. Przed sądem odpowiadały dwie osoby dorosłe: Sonia Z., ps. „Roksa” (od nazwy płynu, którym odurzają się toksykomanii) — lat 17, pochodzenie społeczne robotnicze, ma utrzymaniu matki, wykształcenie podstawowe, nie uczy się i nie pracuje. Po ukończeniu szkoły podstawowej dwukrotnie podejmowała naukę w szkołach ponad-

uzależnionymi oraz z elementem przestępczym. Często bywa w melinach pijackich i przestępczych. Wiadomości na temat ideologii i obrzędów satanistycznych czerpał z prasy.

W toku postępowania przygotowawczego przyznał się do winy i stwierdził, że żałuje tego, co zrobił, ponieważ szatana można także czcić w inny sposób. Wyrokiem sądu został skazany na 1 rok pozbawienia wolności, 50 tys. zł grzywny oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości.

Członkowie grupy warszawskiej zmówili się w lutym 1987 roku. Początkowo zdobywali akcesoria satanistyczne i przygotowywali stroje i rekwizyty. Z pobliskiego cmentarza

SATANISTI

JERZY W.
WÓJCİK

5

uczestników Festiwalu Muzyków Rockowych, a jednocześnie zwolenników muzyki „black metal” — jako członkowie grupy nieformalnej satanistów odprawili „czarną mszę”. Wydarzenie to było jakby następstwem koncertu, podczas którego solista zespołu „Test Fobii Creon” połamiał krzyż.

W Jarocinie ołtarzem była trumna, którą wyjęto z niezamkniętego grobowca rodziny B. Trumnę, w której znajdowały się szczątki osoby zmarłej, przeniesiono na skraj pobliskiego lasu. Tomasz J. pełnił rolę „kapłana” i wystąpił w czarnej pelerynie z kapturem. Wojciech J. był „ofiarnikiem”, wystąpił rozebrany do pasa. Kapłan wznosił ręce do góry i głośno odmawiał modlitwy satanistyczne, potem zaczął wzywać Lucyferą. Kulminacją nastąpiła około godz. 24.00. Ofiarnik trzymał zapalonego wcześniej psa, który został owinięty stulą skradzioną w kościele św. Jerzego w Jarocinie. Położył go na brzegu trumny. Uczestnicy „czarnej mszy” początkowo byli rozbawieni, potem spowznęli i ulegli nastrojowi grozy. W pewnym momencie kapłan dał znak ofiarnikowi i ten zaczął brucha ofiary zwrócić, któremu wyjął serce i podał kapłanowi. Kapłan ciągle odprawiał modły, rzucił setem o trumnę i skończył „mszę” obowiązującą formułą: „Ofiara została spełniona”.

Sprawcy przyznali się do popełnionych czynów z art. 197 § 1 k.k. i art. 5 w zw. z art. 2 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 22 marca 1928 r. o ochronie zwierząt oraz szczegółowo wyjaśnili okoliczności i motywację swojego postępowania, kierowali się swoją przynależnością do, jak to określili, sekty „Czcieli szatana”.

Wyrokiem Sądu Rejonowego w Jarocinie Wojciech J. został skazany na 1 rok i 6 miesięcy pozbawienia wolności, natomiast Tomasz J. na karę 1 roku pozbawienia wolności.

Tomasz J. po odbyciu kary widywany był w Jarocinie, udzielał wywiadów na temat motywów swej działalności. Podkreślał swoją słabość fizyczną m.in. przez brak sukcesów w

iz jest diabłem, szczególnie gdy upije się lub zaćpa środkami odurzającymi.

Satanisci ze Strzelec Opolskich swoją działalność rozpoczęli w grudniu 1986 roku w wyniku informacji uzyskanych z audycji telewizyjnej. Było to ośmiu chłopców w wieku od 14 do 16 lat. Spotykali się w bunkrze przeciwlotniczym lub w łasku za miastem. Początkowo słuchali przebiegów zespołów satanistycznych. Ich ulubionym był utwór pt. „Noce Szatana”. Następnie rozpoczęli zbieranie i kradzież akcesoriów satanistycznych. Planowali rozkopywać groby i wyjmować czaszki zmarłych. W bunkrze zawarli przymierze krwi. Aby została na pamiątkę blizna, wbijali w ciało pionące zapalki. W trakcie „czarnej mszy” spalili zdechłego kota.

Członkowie tej grupy od grudnia 1986 r. do lutego 1987 r. kilkakrotnie znieważyli miejsce spoczynku zmarłych przez niszczenie krzyży i nagrobków, dokonali także kradzieży krzyża z kościoła, włamania do kiosku warzywniczego, 5 włamań do piwnic i kradzieży książek z księgarni. Odpowiadali także za założenie i udział w nielegalnym związku satanistycznym, którego istnienie miało pozostać tajemnicą.

Założycielem i przywódcą grupy oraz „kapłanem” był Krzysztof S. ps. „Pajgor”, „Ojciec” — lat 16, uczeń II klasy liceum zawodowego. Uczył się dobrze. Jego ojciec prowadził warsztat rzemieślniczy. Był jednakiem i nie sprawiał problemów wychowawczych.

O znacznym stopniu demoralizacji sprawców świadczy działalność grupy z Wałbrzycha. 6 czerwca 1987 roku wieczorem, czteroosobowa grupa satanistów odwiedziła swojego koleżkę zamieszkałego w pobliżu cmentarza. Wypili znaczną ilość wina. Będąc pod wpływem alkoholu udali się na cmentarz, na którym poprzewracali i połamali krzyże oraz zniszczyli jeden pomnik. Następnie włamali się do kaplicy cmentarnej, w której odprawili „czarną mszę”, a także podpisali krwią przygotowaną wcześniej cyrograf, który w trakcie mszy spalili. Tam odbył się także „chrzest satanistyczny”. Chrzest ten polegał na tym, że uczestnik

podstawowych, często wagarowała i po kilku miesiącach rezygnowała. Nie ma żadnych zainteresowań. Mieszka z matką i starszym bratem. Matka straciła wpływ na wychowanie córki, a ojciec nie utrzymuje kontaktów z rodziną. Często uciekała z domu. Paliła papierosy i nadużywała alkoholu, odurzała się także środkami toksycznymi, często przebywała w melinach. Posiada tendencje do zachowań autodestrukcyjnych, dokonuje samookaleczeń. Na ciele posiada liczne „sznity”. Chora na astmę alergiczną. Sądownie nie karana. Zasady satanizmu znała z prasy oraz z filmu „Oto Ameryka”.

W dniu popełnienia przestępstwa Sonia Z. po powrocie z cmentarza, w trakcie zabawy alkoholowej namówiła Zdzisława K. do ponownego udania się do kaplicy cmentarnej. Chciała bowiem, aby wszystko było jak na filmie „Oto Ameryka”. W związku z tym w kaplicy cmentarnej, na katafalku, przy zapalonych gromnicach, odbyli stosunek płciowy. Potem ukradli kir i gromnice. Następnie po raz trzeci udali się na zabawę do kolegów. Rano zostali zatrzymani przez milicję.

Wyrokiem sądu Sonia Z. została skazana na 1 rok pozbawienia wolności z zawieszeniem wykonania kary na 5 lat, dozór kuratora, zobowiązanie do podjęcia nauki w szkole dla pracujących i podjęcia pracy zarobkowej.

— Zdzisław K., lat 19, pochodzenie społeczne robotnicze, wykształcenie podstawowe (w szkole często wagarował), bez zawodu, nie pracuje i nie uczy się, pozostaje na utrzymaniu dziadka rencisty. Przez 3 miesiące pracował w KWK „Wiktorii” jako górnik. Prace porzucił. Uzależniony od alkoholu i narkotyków. Utrzymuje kontakty z osobami

skradli metalowy krzyż. Chodzili ubrani w czarne skórzane kamizelki z wyszytym odwrótnie krzyżem, obitym ćwiekami. Na rękach nosili czarne skórzane rękawiczki z naszytymi krzyżami. Na szyjach mieli kołczatki z białego metalu. Dwóch członków grupy było uzbrojonych w bagnet i duży nóż kuchenny. Spotykali się w zagajniku przy ul. Nowoursynowskiej w pobliżu remontowanego pałacyku Niemcewicza. Właśnie tam odprawili „czarną mszę”, w trakcie której złożyli ofiarę z kota. Obcięli mu głowę mieczem, a jego krwią pomazali krzyż wbity odwrótnie w ziemię.

19 marca dołączyli do nich 4 nieletnich uciekinierów z domów rodzinnych z Kraśnika. Jeden z nich poznał na zimowisku mieszkanka Warszawy, który teraz zaproszono do przynależności do grupy satanistów. Spali w piwnicach i na strychach.

Szczyt działalności całej ośmioosobowej grupy przypadł na 24 i 25 marca 1987 roku. W „dniu wagarowicza” zatrzymali oni 15 uczniów — wagarowiczów z VI klasy szkoły podstawowej. Wszyscy mieli po około 12 lat. Grożąc użyciem noża i bagnetu zrewidowali ich i zabrali im różne drobniaczki, pieniądze i zegarki. Następnie bili chłopców i kazali całować się po rękach, na których mieli czarne rękawiczki z naszytymi krzyżami. Jednego z uczniów rozebrali do naga i dotkliwie pobili łańcuchem, kijem i pięściami. Na krwawiące miejsca sypali sól kuchenną. Chłopiec doznał licznych obrażeń i został umieszczony w szpitalu.

Następnego dnia napadli na trzech 14-letnich chłopców, których pobili i zrabowali im zegarek, pieniądze i noże finki. Polecieli także chłopcom, aby się onanizowali. Zamiarem satanistów było także, aby zatrzymanych chłopcy wyparli się wiary w Boga.



Ten tak zwany „nowy” dworzec w Olsztynie liczy już prawie dwadzieścia lat. Najbardziej rzucający się w oczy — typowy i dzisiejszy akcent — to rozkwit handlu. W małych „akwariach” sprzedaje się towary spożywcze, napoje, w innych — odzież, kwiaty, prasę, kasety, obuwie itd. Nie trzeba już obciążać bagażu butelkami i termosami, dla marudzącego kilka latka bez kłopotu można kupić coś dobrego.

Jest środek tygodnia, popołudnie. Nie ma tłoku do kas, w poczekalni też dość luźno i tylko parę osób zrzuciwszy buty zażywa drzemki wśród waliz i tobołów.

— Jest spokojnie — mówią dwaj policjanci z komisariatu kolejowego. — Rano przydarzyła się niemiła sytuacja, zwrócili-

wego, był dyżurnym komisariatu, pełnił obowiązki zastępcy komendanta, a teraz jest kierownikiem policji kryminalnej.

Wbrew wszechogarniającemu nas narzekaniu zapewnia, że tu nie jest tak źle. Przede wszystkim ze względu na całodobową służbę prewencyjną. To ogranicza liczbę zdarzeń, a gdy coś się dzieje — łatwiej o zatrzymanie sprawcy. Niezmienna od lat wykrywalność rzędu 70 procent mówi sama za siebie. A sprawy mają podobne jak w komendach rejonowych, od rozbojów poczynając, których w tym roku było trzy. Ofiarą najbardziej przykrego padł Rosjanin. Pech przesładował go już od początku. Na bazarze, gdzie handlował, ura-

Wakacyjne TRASY

Dziewczyna ma lekko rudawe włosy, wesołą buzię, na sobie obcięte do pól uda czarne dżinsy, koszulkę w czarno-białe paski i wielki zegarek. Chłopak jest na dżinsowo i niebiesko, w adidasach. Razem mogą mieć jakieś trzydzieści parę lat. Do przedziału wtaszczej się z wielkimi plecakami i z uśmiechem.

Jak co roku po letnią przygodę wyruszyły tysiące ludzi. Na pewno mniej niż kiedyś, bo bilety drogie, wczasy drogie, życie drogie. Ale jednak...

W każdym razie tej frajdy nie odmówią sobie młodzi, którzy potrafią zorganizować lato za grosze, coraz częściej osobiście zarobione. Stąd też na peronach, w dworcowych halach i w pociągach pełno plecaków. Kolorowych i wypchanych atrybutami wakacyjnej swobody.

tekst
JOLANTA ŚLIFIERZ

zdjęcia
MAREK ŻYWICKI

śmy uwagę młodym ludziom z Wodzisławia Śląskiego, żeby posprzątały po sobie. Wypili, zjedli i zamierzali pójść, olsztynianom zostawiając w prezencie puszki, papiery, tekturowe opakowania i inne smieci. Z wielką niechęcią powrzucały to wreszcie do kosza, ale do komisariatu przyszedł z pretensjami opiekun grupy. Podniesionym głosem przekonywał, że niepotrzebnie się wtrącaliśmy, że nie takiego się przecież nie stało.

Policjanci są zdania, że młodzież w ogóle jest teraz bardzo rozpuszczona i niegrzeczna. Głośne śpiewy, krzyki są na porządku dziennym, a poza tym bardzo nie lubi, gdy się jej zwraca uwagę. No cóż, myślę, a kto lubi? Może warto te pouczenia okraszyć żartem, bo i sympatyczniej wtedy, i skuteczniej...

Aż dziw, że się asp. Michałowi Cydzikowi ta robota nie znudziła, od prawie 20 lat jest w „kolejówce”. Zaczynał od policji, przepraszam, milicjanta patrolo-

czono go fałszywymi banknotami 100-tysięcznymi. Rozpoznał sprawców i wskazał. Żal po stracie zapragnął uciszyć czymś mocniejszym i wtedy dostał się w ręce snujących się po dworcu „tuptusiów”, czyli bezdomnych włóczęgów, którzy zawlekli go w pobliskie krzaki, pobili, skopali, porazili gazem i oskubali dokumentnie z reszty dóbr.

— Ale na dworcu nie zauważyłam koczujących osób...

— Trzeźwych zawożymy do schroniska dla bezdomnych, gdzie się najedzą, odświeżą i wyspą, pijanych do izby wytrzeźwień. Niektórzy lubią wracać, ale nie jest to jakiś poważny problem.

— Nie widać też Rumunów.



KOSZMAR NA GRANICY

— Przechodzą tylko przez dworzec na bazar z workami orzeszków. Niedawno zdarzyła się pierwsza kradzież „na wyrwę”, autorstwa Rumuna.

pozostawianego niekiedy lekko-myślnie pod opieką przygodnie poznanych osób. A wtedy zdarzyć się może, że nie ujrzymy więcej swojego dobytku.

Skoro dworzec, to i kradzieże kieszonkowe. Są miejscowi, są także pojawiający się wciąż nowi nieletni z Kętrzyna, czasem z Suwałk. Referenci operacyjni nie siedzą za biurkami, więc mają dobre rozpoznanie i zatrzymują na gorącym uczynku. Niedawno takiego pana, który już czterokrotnie wpadał za podobne sprawy. Znowu przyciągnęło go na dworzec, jak ćmę do lampy. Szczególnie narażeni na przy-

Sezon.

Słowo prawie magiczne. Radość dla uczniów, dla urlopowiczów. Zwiększona odpowiedzialność i obowiązki kolejarzy, hotelarzy, restauratorów, policjantów.

— Czy pan się boi sezonu? — pytam aspiranta Cydzika.

— Ależ nie. Tym bardziej, że przeanalizowałem ubiegły rok i wyszło, że to wcale nie jest prawda, że w okresie letniego



kre niespodzianki są pasażerowie sąsiadującego z kolejowym dworcem autobusowego, ponieważ niektóre tylko autobusy mają numerowane miejsca, w innych siedzącą pozycję trzeba wywalczyć. W tej sytuacji cała uwaga koncentruje się na tym właśnie, a złodzieje spokojnie wypychają ręce do toreb po łokcie.

Kiedy dzieciarnia ma sporo wolnego czasu — tak jak w wakacje — zaowocować to może strasznymi w skutkach pomysłami, jak rzucanie kamieniami w przejeżdżający ekspres albo układanie przeszkód na torach. To się wciąż zdarza.

Letnie podróże to również duże ilości przewożonego bagażu,

sezonu turystycznego występuje większe zagrożenie. Mówię oczywiście o naszym rejonie dworca. Nasilenie przestępczości notujemy jesienią, nie teraz.

Właśnie wjeżdża na stację Olsztyn Główny jeden z 79 pojawiających się w ciągu doby pociągów osobowych (których jeszcze do niedawna było o 11 więcej). Na peron wysypują się podróżni, wśród nich trzej chłopcy z plecakami. Rozglądają się chwilę po peronie i dostrzegają machających w ich stronę kolegów. Też z plecakami. Dalej pojadą razem. W stronę wakacyjnej przygody.

Codziennie informacje radiowe o czasie oczekiwania na przekroczenie granicy radziecko-polskiej coraz częściej przypominają komunikaty z oblężonych twierdz w czasie wojny czy pół frontowych. Słucha się ich z zapartym tchem pod warunkiem... że nie stoi się właśnie w sznurze samochodów, czekających na odprawę celno-paszportową. By wyjechać z Polski do Związku Radzieckiego czeka się średnio 8–12 godzin. Nic to jednak z atrakcjami, które czekają na kierowców w drodze powrotnej. W Medyce, Kuźnicy Białostockiej czy Ogrodnikach czas oczekiwania na przekroczenie granicy liczy się w dziesiątkach godzin.

Szczęśliwcy — tacy jednak zdarzają się tutaj bardzo rzadko — to ci, którzy wjechali do Polski po oczekiwaniu mniejszym niż jedna doba. W kolejce do granicznego szlabanu spędza się średnio 2–3 doby. Były już jednak i takie okresy, kiedy na odprawę trzeba było oczekiwać prawie tydzień.

168 godzin oczekiwania na przekroczenie granicy między przyjaźnionymi państwami w środku Europy u progu XXI wieku. I to w czasie, kiedy w krajach Europy Zachodniej już tylko kwestią miesięcy jest zniesienie granic. Przynajmniej tych celnych i ekonomicznych.

Przejsie graniczne na północno-wschodnim krańcu Polski w Ogrodnikach jest jedynym punktem przejazdowym między Polską a Związkiem Radzieckim w tej części naszego kraju. Nie można jednak tym faktem tłumaczyć tłoku na granicy, który jest także utrapieniem dla policjantów z Komendy Rejonowej Policji w Sejnach.

Pomyśleć, że jeszcze rok temu, było tu cicho i spokojnie. W kwietniu 1990 roku Rosjanie zaskoczyli nas nagłą decyzją o zamknięciu granicy w Ogrodnikach. Dostępnym komplikowanie tłumaczono ten krok, ale i tak wszyscy doskonale wiedzieli, że jest to odpowiedź Moskwy na ogłoszoną wówczas przez Wilno deklarację o niepodległości Republiki Litewskiej. Mieszkańcy nadgranicznych terenów dobrze pamiętają podjęte przez stronę radziecką środki ostrożności. O ile nasze wopowskie patroly liczyły wówczas 2–3 żołnierzy, to strona radziecka wystawiała posterunki, dwa, trzy razy większe. Ponadto „pograniczników” wspierały zasięki z drutu kolczastego, reflektory lotnicze penetrujące nocą teren, śmigłowce latające nad granicą...

U progu sezonu turystycznego Anno Domini 1991 sytuacja w Ogrodnikach diametralnie różni się od tamtej, sprzed dwunastu miesięcy. Ruch i tłok, jakiego nie było tu od dawna.

Wraz z zastępcą komendanta rejonu komisarzem Henrykiem Budkiewiczem jedziemy z Sejn w kierunku przejścia granicznego. Już ponad półtora kilometra przed granicznym szlabanem napotykamy na sznur samochodów i autobusów w większości z rejestracją radziecką. Pojazdy wypełnione do granic możliwości bagażami. Zmęczone twarze śpiących podróżnych, ludzie krzążący się bez żadnego celu wokół zaparkowanych pojazdów.

Wielkie, długie oczekiwanie, które urozmaicić może tylko zapiekanka albo hot-dog z pobliskiej przyczepy campingowej przerobionej na mini-bar. Ktoś przedsiębiorczy kilka kilometrów od Ogrodnika niedawno otworzył niewielki motel. Jak znalazł dla oczekujących na przekroczenie granicy.

I tak to wszystko jest luksusem w porównaniu z sytuacją u naszego wschodniego sąsiada. Cienka, wąska asfaltowa szosa, wzdłuż której jeden za drugim stoi kilkukilometrowy sznur samochodów i autobusów. Dookoła nich pola, lasy, mokradła i nic poza tym. Żadnych sklepów, restauracji czy bodaj naprędce skleconych budek, gdzie można zjeść ciepły obiad, napić się herbaty zimną nocą. Są za to dwie kontrole celne: pierwsza robiona przez ludzi „Sajudisu” kilkaset metrów przed właściwą granicą, później przez podporządkowanych Moskwie celników już na samym przejściu. Obie kontrole kierują się własnymi przepisami i wytycznymi, a ewentualna konfiskata czy cło i jego wysokość zależy od widzimisię celnika. Podobno można się z nimi jednak dogadać, co znacznie ułatwia odprawę także niektórym naszym rodakom. Trzeba tylko wiedzieć komu i jak przemówić do kieszeni.

Dlaczego ludzie godzą się na takie warunki? Co sprawia, że po kilkudziesięciu godzinach oczekiwania w kolejce urągającej ludzkiej godności? Żądza pieniądza — oto główna odpowiedź na tak postawione pytanie. Bo na każdym towarze zakupionym w ZSRR i sprzedanym później w Polsce ma się 2–3-krotne przebiecie. Jeśli zaś za złotówki zarobione nad Wisłą od razu kupi się dolary, by w Moskwie czy Leningradzie sprzedać je na czarnym rynku, zysk ten jeszcze się podwoi.

Dostownie kilkaset metrów od granicy po stronie radzieckiej

POSZŁY W LAS DZIEWCZYNY...

Nie ma dnia, a już szczególnie nocy, żeby Maria Słowińska nie zadawała sobie dręczących ją pytań. Wciąż odtwarza sceny z dzieciństwa Aśki i szuka przyczyn tego, co się stało. A potem zastanawia się, jak też radzi sobie wśród obcych ludzi, w tym zakładzie wychowawczym, jej 13-letnia córka. I obawia się, że gdy Aśka przyjdzie do domu, ludzie będą na nią krzyczeć — morderczyni...

Ona, matka, ma od tamtej pory poknięte serce. Bo chociaż Aśka zrobiła rzecz straszną, to przecież jest jej dzieckiem i to takim jeszcze nie-dorośli, nie całkiem świadomym tego, co się stało...

To prawda, że Aśka od miesięcy była nie do wytrzymania. Zaczęła się chyba od czasu, kiedy wróciła ze szkolnej wycieczki do Oświęcimia latem ubiegłego roku. Już po paru dniach obydwoje z mężem zauważyli, że z Aśką dzieje się coś dziw-

nego. Przestała zadawać się z rówieśnikami i szukała towarzystwa znacznie młodszych od siebie dzieci, opuszczała się w nauce, w domu robiła się leniwa i krnąbrna.

— Zły w nią wstąpił, czy co? — myślała nieraz matka ze złością. Parę razy nawet próbowała rozmawiać z córką, ale czy to na wsi jest dość czasu na cackanie się z dziećmi? Dzisiaj z ręką na sercu Maria Słowińska przyznaje, że właściwie to częściej niż próby rozmów czy perswazji na Aśkę spadały gromy, wymówki i szturchanie, bo wyprawiała wszystkich z równowagi, a już szczególnie ojca.

— Trudny okres dojrzewania, kiedyś jej to przejdzie — pocieszała się Słowińska.

Tamtego marcowego popołudnia aż się zdziwiła, że Aśka jest tak grzeczna. Bez niczyjego nakazu wzięła za zmywanie talerzy, wysprzątała

całą kuchnię, a potem powiedziała, że lekcje ma już odrobione, więc jeszcze zrobi pranie. No, i prała w łazience swoje rzeczy przez dobre pół godziny, a jak wyszła, to spytała, czy nie trzeba jeszcze w czymś pomóc. Matka własnym oczom nie wierzyła. Jak nagle na złe, tak nagle na dobre ją coś odmieniło — myślała i aż bała się zapisać.

Tak... to było takie dobre popołudnie... A potem zapukał Borkowski i zapytał, czy nie ma tu jego Iwonki. Ani Aśka, ani nikt inny jej nie widział i Borkowski wyszedł, ale od tej chwili jakby coś się popsuło, jakby coś zawisło w powietrzu. Za dwie godziny Borkowski przyszedł jeszcze raz, było już ciemno, pewnie około 20.00 i powiedział, że obszedł wszystkie domy i nie znalazł malej, że jedzie na posterunek zawiadomić Policję, bo boi się, że Iwanka zaginęła.

Borkowscy byli dobrymi sąsiadami, spokojni, zyciwi, zgodni. Dzieci mieli szesćoro, a wszystkie były takie zadbane, że aż się we wsi dziwili. I grzeczne takie, ułożone, miłe. A rodzice tak byli z nimi, jak rzadko na wsi się zdarza. 9-letnia Iwanka była średniaczka w tej szóstce, miłą blondynką z zadartym nosem. Lubiała recytować wiersze, których uczyła się w szkole i na religii. Z religii była prymuska, za dwa miesiące miała przystąpić do pierwszej komunii i bardzo to przeżywała.

Z posterunku razem z Borkowskim przyjechało dwóch policjantów. Jeździł gazikiem po okolicy, ale było już całkiem ciemno, więc odłożyli poszukiwania na następny dzień i odjechali. Maria Słowińska słyszała ich rozmowę na podwórku sąsiadów, a potem widziała, jak po odjeździe policjantów Borkowski wszedł na ciągnik. Do późnej nocy słychać było warkot we wsi, na drodze, w lesie i głos Borkowskiego nawołujący Iwonkę.

Rano zeszło się do Borkowskich pół wsi. Wszyscy deklarowali pomoc w poszukiwaniu. Słowińska też poszła z innymi, mąż nie mógł, spieczył się do pracy. Przyjechali policjanci i razem z mieszkańcami zaczęli przeczesywać lasy. Po półgo-

dzinie, nagle wszyscy usłyszeli krzyk:

— Tutaj! Tutaj! Znalazłem!

To było straszne. Znalazł ją Witczak. Zaintygował go świeży kopczyk na żwirniku, obłożony kamieniami. Wziął kawałek deski i zaczął go rozgrzebywać. Zobaczył małą nóżkę w czerwonym buciku...

Borkowski dopadł, zaczął rękami odgrzebywać dziecko, krzyczał, nie pozwolił nikomu podejść. Dostał szoku, aż strach było na niego patrzeć. Policjanci zaraz kazali wszystkim odsunąć się, zostawili jednego do pilnowania i pojechali wezwać pomoc z komendy wojewódzkiej. Wkrótce zjechało się ich kilku, pisali, fotografowali. Szperali po lesie, oglądali każdy paperek, kiwali głowami przy krzakach bazi.

Ludzie rozchodzili się do domów, Słowińska też poszła robić dzieciom obiad. Aśka i jej siostra Magda razem z innymi dziećmi przybiegły do lasu, jak tylko po wsi rozszalała się wieść, że znaleziono martwą Iwonkę. Policja nie dopuszczała nikogo, a już dzieciaków szczególnie. Zmarły więc i wrócił do domu. 7-letnia Magda płakała i zadawała tysiące pytań, Aśka uspokajała ją, była serdeczna i opiekuńcza.

Wieczorem przyszedł policjant i poprosił Słowińską, żeby pokazała mu buciki, w których wczoraj chodziły córki. Zdziwiła się bardzo, ale oczywiście dała te buty. Policjant wyciągnął z teczek kawałek gipsu z odciskiem śladem, patrzył, porównywał, kiwał głową.

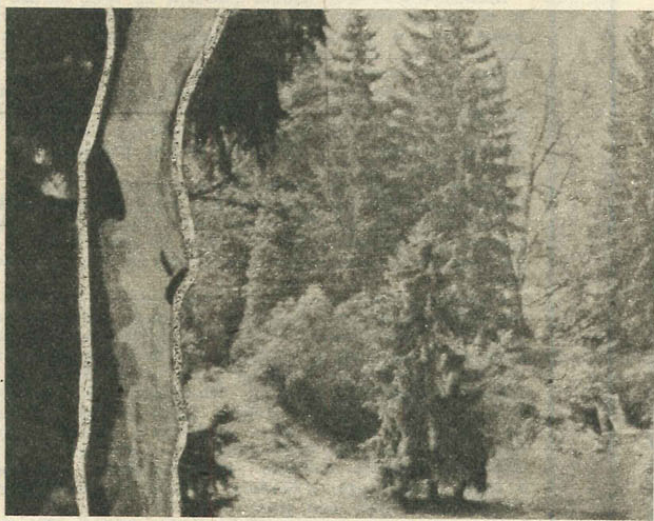
— No tak, zgadza się — powiedział wreszcie.

Marii Słowińskiej zaschło w gardle. — O co chodzi? — spytała przetykając ślinę.

— Czy w tych butach starsza córka chodziła wczoraj? — odpowiedział pytaniem na pytanie, a ona tylko skinęła głową.

— Muszę z nią porozmawiać — policjant mówił cicho i jakoś bardzo poważnie. Zawołała Aśkę. Weszła blada, wystraszona...

— Co robiłaś wczoraj koło żwiro-



ZDRADZIŁY ICH PERUKI

„Szczecin polskim Chicago”, „Napad stulecia na kantor”, „Miliard w rękach gangsterów”.

Tak pisała szczecińska prasa o napadzie na kantor wymiany walut, który miał miejsce 31 maja br. przy ul. Jagiellońskiej. Z kasy zrabowano 442 miliony złotych, 24 735 dol. USA oraz 22 515 DM. Dziesięć godzin później, w wyniku błyskawicznej akcji Policji pierwsi sprawcy zostali zatrzymani. Dwanaście godzin później wszyscy znaleźli się w areszcie tymczasowym.

— Jakież 4 miesiące temu — mówi Andrzej O. — przyjechał do mnie do kantoru znajomy. Wyszliśmy na ulicę na papierosa. Podczas luźnej

rozmowy Andrzej w pewnej chwili powiedział, że zamierza „zrobić” kantor, w którym pracuję jako ochroniarz. Początkowo potraktowałem

to jako żart i nie mu na to nie odpowiedziałem. Jakies dwa tygodnie później ponownie doszło do naszego spotkania. Wówczas Andrzej oświadczył mi bez ogródek, że jest mu obojętne, czy zgodzę się wziąć udział w napadzie, czy też nie, on i tak go zrobi. Rzecz w tym, czy chcę być ofiarą, czy też udziałowcem w zyskach. Dziś tego żałuję, ale wówczas przystałem na jego propozycję.

Zaczeliśmy omawiać wszystkie szczegóły: o której kantor jest zamknięty, jaki przeważnie znajduje się w nim utarg, jacy ludzie pracują, jakie są zabezpieczenia.

31 maja, tuż przed zamknięciem kantoru, gdzieś około godziny 20.00 zobaczyłem przed drzwiami mężczyznę z neseserem w ręku. Ponieważ kantor już zamykaliśmy, kilka razy szarpnął za klamkę. Podszedłem do drzwi i usłyszałem jak Niemiec, wskazując na neseser, oświadczył, że chciałby wymienić 5 tys. dolarów na złotówki. Już wówczas przyszło mi do głowy, że może to być napad.

Dałem Niemcowi znak ręką i odszedłem do kasjerki, która zaczynała liczyć kasę. Spytałem, czy zechce przyjąć jeszcze jednego klienta, który ma sporo pieniędzy do wymiany, tak że dzień będziemy mogli zamknąć całkiem niezłą sumką utargu.

Ewa zgodziła się. Chciałbym w tym miejscu powiedzieć, że moim motywem wzięcia udziału w napadzie była nie tyle chęć szybkiego wzbogacenia się, co zapewnienie pracującym wewnątrz ludziom bezpieczeństwa. Wiedziałem od Andrzeja, że tamci są zdeterminowani i gotowi są użyć ostrej broni, by doprowadzić swój plan do celu.

Niemiec, jak zauważyłem, był ucharakteryzowany. Na nosie miał okulary, na głowie perukę, która zmieniła mu kolor włosów.

Kiedy wróciliśmy do drzwi, przed nimi stało już dwóch mężczyzn. Przekreśliłem klucz w zamku. Mężczyźni weszli do środka. Wówczas zasunąłem za nimi kratę wejściową, by nikt inny już nie mógł wejść do kantoru.

Obaj przeszli na zaplecze. Niemiec wyjął pieniądze, które były w coś zawinięte. Kiedy otworzył pakunek, pieniądze rozsywały się po podłodze. Schyliłem się, aby pomóc je zbierać. Wówczas jeden z nich chwycił mnie od tyłu za szyję i do nosa przytknął jakiś duszący tampon, nasączony płynem. Upadłem na podłogę. Nie straciłem jednak przytomności. Mężczyzna, który próbował mnie uśpić, przekreślił mnie na brzuch, wykręcił ręce do tyłu i założył na przeguby dłoni kajdanki. Potem



wiska w lesie? — spytał, nie spuszc-
czając z niej oka.

— Ja? Nic... — Aśka skubała rękaw swetra nie patrząc na nikogo.

A potem wszystko było jak w jakimś koszmarze. Policjant pokazywał, że gipsowy odcisk pastuje do buta Aśki i mówił, że takie ślady są koło zwirówiska i koło przemy kamieni, z których usypa-
ny był „grób” Iwonki, i koło samego miejsca znalezienia zwłok. I o tym, że Michał i Marcin mówili, że widzieli wczoraj po południu, jak Aśka i Iwonka biegną razem do lasu, a jakiś czas potem wracała sama tylko Aśka. Powiedziała im podobno, żeby nie chodzili do lasu, bo tam jacyś obcy facci palą ognisko i piją wódkę.

Aśka słuchała blada jak ściana, matka nieprzytomnym wzrokiem patrzyła to na policjanta, to na córkę...

— Tak było? — spytał policjant. Aśka kiwnęła głową.

— A tak naprawdę to nie było tam żadnych facetów, prawda? — patrzył na nią uważnie. — Bo wiesz, nigdzie nie znaleźliśmy śladów ogniska ani picia wódki...

— Tak — skinęła głową Aśka i rozplakała się.

Słiwka poczuła, że cała krew opływa jej z twarzy, a przed oczami latają czarne placki.

— Dziecko! Dziecko! Co tam się stało! — krzychała. Dziś mówi, że w tym momencie rozmowy poczuła przerażenie, ale nie przeczuwała najgorszego. Przez głowę przelatywało jej, że Aśka była świadkiem zbrodni, a może i sama została jak-
koś „okrzywdzona”. Spośród chłop-
czy, wyszła pojedyncze słowa córki, u-
r-
czy-
Powiedział, że Aśka była świadkiem zbrodni, a może i sama została jak-
koś „okrzywdzona”. Spośród chłop-
czy, wyszła pojedyncze słowa córki, u-
r-
czy-
Powiedział, że Aśka była świadkiem zbrodni, a może i sama została jak-
koś „okrzywdzona”. Spośród chłop-
czy, wyszła pojedyncze słowa córki, u-
r-
czy-

Aśka chciała iść do lasu po bazi i zabrała do towarzystwa wódkę. Weszła do lasu od strony pegeerowskiej łaki, poszła główną drogą, a potem w prawo, koło krzyża, aż do zwirówiska, gdzie w dołach było najwięcej krzaków bazi. Iwonka podśpiewywała sobie po drodze, potem zaczęła Aśkę odpytywać z katechizmu, z którego miała same placki. Śmiała się i cieszyła, że starsza koleżanka niedokładnie pamięta, odpowiedzieć. Aśka nie chce dokładnie powiedzieć, ale musiała małej coś odburknąć, może nawet rzucić słowem, skoro Iwonka obraziła się na nią i postanowiła wracać do domu.

— Poczekaj, narwiemy bazi i pójdziemy razem — wołała za nią, kiedy Iwonka szła w kierunku drogi.

— Nie potrzebuję twoich bazi. Gniewam się na ciebie i idę do do-

mu — Iwonka odwróciła się jeszcze i Aśka zobaczyła jej nadąsaną minę. No i wtedy stało się...

— Nie wiem, dlaczego to zrobi-
łam... — chlipała Aśka. — Ona mnie tak rozłościła, że... tego... wzięłam kamień i... no... rzuciłam. No i tra-
fiłam w głowę... i ona od razu upadła... Podbiegałam do niej, myśla-
łam, że się tylko tak wygłupia, że chce mnie nastraszyć, a ona... — Aśka chlipała coraz głośniejsze, roz-
mazywała łzy na twarzy — a ona... leżała i się nie ruszała... Miała roz-
walone czoło od tego kamienia i w tym miejscu leciała jej krew... Jak to zobaczyłam, to się potwornie zlekłam, bo pomyślałam, że ja chy-
ba zabiłam i że zaraz to się wy-
da... — szlochała. — O Boże, Boże, bałam się i wtedy no... tego... wzię-
łam ją za nogi i przeciągnęłam tro-
chę dalej, w taki dołek, na zwirów-
ni... Pomyślałam, że jak ja zasypię, to jej nikt nie znajdzie i nie będzie miała nieprzyjemności... No i wtedy ona... się poruszyła! — Aśka zaczęła histerycznie krzyczeć. — No to po-
myślałam, że jak ona żyje i opowie, co ja zrobiłam, to dla mnie jeszcze gorzej, bo wszyscy będą się na mnie wydzielali, i dostanę lanie, i znowu będzie krzyk, że jestem spod ciem-
nej gwiazdy, no to wzięłam szalik i jej zacisnęłam na szyi!... — wy-
krzychała jednym tchem.

Maria Słiwka już nie płakała, siedziała jak skamieniała przy stole nieruchomymi oczami patrząc na córkę. A Aśka przeknęła głośno sil-
ną i nie patrząc na nikogo mówiła dalej szybko, jakby chciała wszy-
stko wyrzucić naraz:

— No i potem znalazłam taki ka-
walek deski i tą deską nagarnęłam piachu i żwiru, i przykryłam całą Iwonkę, a potem jeszcze naznosiłam kamieni i rzuciłam na ten grobek, żeby była już na pewno dobrze przykryta... A jak przyszedł do do-
mu, to się pomodliłam, żeby to się nie wydało i że ja już zawsze będę posłuszną i grzeczną, i będę dobrą córką, tylko żeby to się nie wyda-
ło...

ELŻBIETA SITEK

PS. Imiona, nazwiska i nazwa miej-
scowości zostały zmienione.

z... ano mi nogi i zaklejono pla-
strem usta. Nieoczekiwanie usłysza-
łem trzask otwieranej kraty. Domyś-
liłem się, że to mój ziemiak z och-
rony. Tego dnia przyszedł do pracy
kilka minut wcześniej. Wojtek, któ-
ry miał mnie zmienić, rozmawiał
chwilę z Niemcem, który tłumaczył,
że załatwia dużą transakcję han-
dlową.

Wówczas Wojtek zawołał mnie
po imieniu. Ten, który przy mnie
klepał, zerwał mi plaster z ust. Zro-
zumiałem, że mam zwołać ziemiaka.
Więc krzyknąłem: „Wojtek,
wejdź”.

Kiedy napastnicy opuścili kantor,
leżałem na podłodze z zaklejonymi
oczami. Trochę to trwało. W pew-
nym momencie usłyszałem odgłos
kroków drugiej kasjerki i jej głos:
„Jezu, oni nie żyją”.

Poczułem szarpnięcie i plaster zo-
stał mi zerwany z oczu. Potem dru-
ga kasjerka przecięła plaster, któ-
rym miałam opłatać nogi. Dwa-
dzieścia minut później przyjechała
Policja.

— Krótko po informacji o zdarze-
niu — mówi podinsp. Bolesław Bernat,
zastępca komendanta wojewódz-
kiego Policji w Szczecinie — otrzy-
maliśmy telefoniczny sygnał o poru-
ceniu przez dwóch dziwnie wygląd-
ających osobników samochodu marki
BMW.

Wcześniej, dwaj kilkunastoletni
chłopcy widzieli tych mężczyzn wy-
biegających z kantoru. Jeden z nich
w biegu zdejmował rękawiczki, co

chłopcom, zagorzałym wideomanom,
nasunęło myśl, że gdzieś w pobliżu
musiał być napad.

— Zwłaszcza — powie jeden z
chłopców — wydało mi się dziwne,
że ci facci mają na głowach peruki
i noszą ciemne okulary, mimo że
stońce dawno już zaszło.

Jak się później okazało, sprawcy
napadu posłużyli się trzema samo-
chodami, które po ucieczce z kan-
toru zmieniali po kilku minutach
jazdy.

Dzięki błyskawicznej akcji Policji
i pomocy przypadkowych świadków
wydarzenia sprawcy zostali ujęci już
po dziesięciu godzinach pościgu. Po
dalszych 43 godzinach odzyskano ca-
ły łup, który został ukryty na jed-
nym z podszczezińskich szlaków tu-
rystycznych.

Jak wynikało z późniejszych usta-
leń, bandyci przeprowadzili całą ope-
rację z precyzją, rzetelnością godną
najlepszych wzorów zachodnich fil-
mów sensacyjnych. W środku mieli
swojego człowieka. Ten został po-
traktowany równie brutalnie, jak po-
zostałe ofiary napadu. Przestępcy
brali pod uwagę możliwość użycia
broni ostrej, gdyby zaistniała taka
konieczność.

Cały zaś napad został ukartowany
po to, by gangsterzy mieli gotówkę
na otwarcie dużego przedsiębior-
stwa, w którym zamierzali prowa-
dzić już jak najbardziej uczciwe in-
teresy.

PAWEŁ SZLACHETKO

Wspólne śledztwo

Po raz pierwszy za pośrednic-
twem Interpolu doszło do współ-
pracy grupy radzieckich inspek-
torów z ich odpowiednikami z
policji Francji i Republiki Fede-
ralnej Niemiec w sprawie mię-
dzynarodowej szajki fałszerzy
pieniędzy.

Wszczęcie wspólnego śledztwa
nastąpiło w październiku ub. r.,
po aresztowaniu na granicy fran-
cusko-niemieckiej trzech obywa-
teli Związku Radzieckiego, przy
których znaleziono 60 podróbio-
nych praw jazdy oraz 1200 fałszy-
wych dolarów USA.

Krwawa zemsta mafii

Dwóch kolumbijskich dzien-
nikarzy rozgłośni radiowej „La
Conga”, Carlos Julio Rodriguez
oraz Jose Libardo Mendez zginę-
ło od kul we Florencia, stolicy
prowincji Cauqueta, w południo-
wo-wschodniej Kolumbii. Repor-
terów zastrzelono w drodze z ich
domów do redakcji. Zabójcom
udało się ucieknąć z miejsc za-
machu.

Trzy tygodnie wcześniej w Se-
govii, mieście oddalonym o
700 km od Bogoty, również w
południowo-wschodniej części Ko-
lumbii, zabitych zostało dwóch
innych dziennikarzy ze stołecz-
nej gazety „El Espectador”.

Kolumbijska policja przypusz-
cza, że zginęli oni z wyroków
śmierci wydanych przez mafij-
nych bossów kartelu kokainowe-
go z Medellín. Zamordowani
dziennikarze zajmowali się tematy-
ką zwalczania tamtejszych han-
dlarzy kokaina.

Napad na kopalnię złota

Okolo pięćdziesięciu napastni-
ków, uzbrojonych w karabiny,
rewolwery, pistolety automatyczne
Uzi produkcji izraelskiej, na-
padło na kopalnię złota w Car-
lao, w północnej części amazo-
ńskiego stanu Mato Grosso. Po za-
biciu pięciu strażników z ochro-
ny kopalni, napastnicy zrabowali
dużą ilość złotego kruszcu i zbie-
gli.

ETA nadal morduje

Dziesięć osób zostało zabitych,
w tym trzy dziewczynki, oraz 40
innych osób rannych od wybu-
chu samochodu-pułapki na pod-
wórze domu koszarowego hispa-
ńskiej policji w Vic, w pobli-



zu Barcelony. Dom, w którym
mieszkało 25 rodzin, został całko-
wicie zburzony.

Po kilkudniowych, intensywnych
działaniach, hiszpańskiej
policji udało się aresztować
trzech zamachowców, należących
do baskijskiego komanda „Bar-
celona”. Cztery terroryści tej
bojówki prawdopodobnie został w
czasie pościgu postrzelony.

Włamywacze w policyjnych mundurach

W Meyzieu, na przedmieściach
Lyonu, aresztowano pięciu polic-
jantów tamtejszego komisariatu,
ujętych na gorącym uczynku ob-
rabowania domu towarowego w
tym mieście.

Ich wpadka nastąpiła, kiedy
jeden z uczciwych policjantów
placówki w Meyzieu, po przenie-
sieniu do innego komisariatu,
wydał swoich kolegów-włamywa-
czy. Urządzona przez inspektorów
jednostki nadzórnej zasadzka
potwierdziła nocne „skoki” po-
licjantów-włamywaczy.

Wstępnie ustalono, że ta zło-
dziejska szajka ma na swoim
koncie 10 włamań dokonanych
nocą do sklepów, domów towa-
rowych, składów magazynowych w
Meyzieu i okolicach.

W związku z tym skandalem,
francuska prasa przypomina, że
w grudniu 1990 roku, także w
Lyonie, aresztowano pięciu po-
licjantów, sprawców 65 napadów
rabunkowych z bronią w rękę,
dokonanych w latach 1986-1990,
w czasie których dwie osoby zo-
stały zabite.

oprac. MARIAN OWCZAREK

Po rozruchach dokonanych przez francuską młodzież, głównie po-
chodzenia afrykańskiego, w podparyskich miastach Mantes la Jolie,
Mureaux, a wcześniej w Sartrouville, gdzie zniszczono wiele sklepów,
domów towarowych i spalono kilka samochodów, minister spraw
wewnętrznych Philippe Marchand utworzył grupę koordynacyjną sił
policyjnych dla regionu paryskiego. Ciała to, podległe bezpośrednio
dyrektorowi generalnemu francuskiej policji państwowej, upoważnione
zostało do przegrywania niezbędnych sił i środków w celu utrzyma-
nia porządku publicznego w tych miastach.

zdj. „Le Figaro”

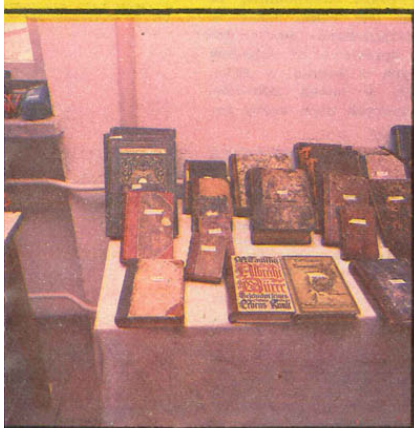


SEZAM

997



Świetlica na II piętrze XXIII Komisariatu Policji w Warszawie wygląda obecnie jak mocno przepelniony magazyn w muzeum. Jest tam dosłownie wszystko: od starych bibelotów po elektroniczny sprzęt grający, zegary, rzeźby, sztucce, obrazy, a nawet wiertarki i inny sprzęt użytkowy. Najwięcej jednak znalazło się tutaj wszelkiego rodzaju wyrobów ze złota i srebra. Choć wspomniana świetlica jest wyjątkowo przestronna, jak na policyjną jednostkę, mimo to na złoczonych stolikach zabrakło miejsca. Zgromadzone przedmioty ustawiono więc na parapetach i podłodze. Szacunkowa wartość tego wszystkiego sięga około miliarda zł, oczywiście w dużym przybliżeniu.



Po ilości zakwestionowanego przez ursynowską Policję mienia można by sądzić, że zatrzymano sporą grupę włamywaczy mieszkaniowych i odkryto będący w ich posiadaniu prawdziwy sezam. Tymczasem, jak się okazuje, zatrzymano tylko jedną osobę, w dodatku nie należącą do grona włamywaczy i mającą co najwyżej jednego współnika. Ale po kolei.

W bieżącym roku do XXIII Komisariatu Policji na Ursynowie zgłosiło się kilka osób. Byli to właściciele domków jednorodzinnych, ludzie starsi i mieszkający samotnie. Opowiedzieli policjantom, że któregoś dnia przed południem zapukał do ich drzwi nieznajomy mężczyzna. Przedstawił się jako pracownik elektrowni, pokazał legitymację, a następnie wyjął z torby jakiś specjalistyczny sprzęt pomiarowy. Stwierdził, że kontroluje liczniki poboru prądu i sprawdza, czy energia elektryczna nie jest czerpana poza nimi. Po jego wyjściu nagle okazywało się, że w miejscu, gdzie stał zabytkowy zegar, srebrna cukiernica, złota figurka etc. teraz jest pusto.

Policjanci uzyskali od poszkodowanych dokładny rysopis sprawcy kradzieży. Sporządzono jego portret pamięciowy, który następnie opublikowano w ursyn-

nowskim piśmie pt. „Pasma”. Dzięki tej publikacji uzyskano informację, że podobny mężczyzna mieszka na Ursynowie przy ul. Strzeleckiej. 19 czerwca br. udała się pod wskazany adres specjalna grupa z komisariatu. Mężczyzna, mimo iż był w domu, nie chciał otworzyć. Policjanci wylamali więc drzwi. Już w progu stanęli jak wryci. W każdym zakątku kilkupokojowego „M” znajdowały się figurki, kufle, zegarki i zegary, srebrne wyroby, sprzęt RTV etc. etc. Nie było chyba miejsca w mieszkaniu, gdzie można byłoby coś jeszcze postawić.

45-letniego mężczyznę zatrzymano. Jak się okazało, ze względu na stan zdrowia przeszedł na rentę. Poprzednio pracował w elektrowni. Był rozwiedziony i zajmował przynajmniej mu sądowo jeden pokój. Swoją zdobytą przechowywał w całym mieszkaniu.

Okazano elektryka osobom poszkodowanym. Rozpoznały go jako kontrolera z elektrowni, po wzięciu którego zauważyły brak co cenniejszych przedmiotów. Mimo to pokrzywdzeni nie rozpoznali żadnego spośród zakwestionowanych przedmiotów zgromadzonych już w świetlicy komisariatu. Czyżby więc mieszkanie przy ul. Strzeleckiej nie by-





to jedynym magazynem byłego elektryka?

Zaraz po jego zatrzymaniu policjanci z Ursynowa zostali zarzuceni zgłoszeniami podobnych kradzieży z innych dzielnic stolicy, a także z Konstancina, Piaszczyna, Pruszkowa, Brwinowa, Grodziska.

Okazało się także, iż były elektryk często podróżował do Francji na wycieczki. Podczas tych eskapad zawsze zabierał ze sobą sporo tzw. podarunków, głównie przedmiotów ze złota i srebra. Ostatni raz podróżował w marcu.

Wczoraj w warszawskim TV „Kurierze” ukazała się informacja o otwartej w świetlicy XXIII Komisariatu Policji wystawie przedmiotów zakwestionowanych u elektryka. Tłumów jednak nie było. Emisja programu miała miejsce w sobotę, kiedy oglądalność „Kuriera” jest niewielka, a ponadto w czasie szczytu urlopowego. Jak na razie tylko kilkanaście przedmiotów znalazło swoich właścicieli.

Elektryk z kolei do niczego się nie przyznaje. Twierdzi, że tak wielki majątek otrzymał od rodziny byłej żony i swojej. Przy niecałych 600 tysiącach zł renty, trudno byłoby mu twierdzić,

że kupił np. na bazarze u handlarzy starociami. Upiera się także, iż wspomniana rodzina już nie żyje.

Na podstawie zeznań niektórych poszkodowanych ustalono ponadto, że podejrzany miał wspólnika, który wraz z nim kontrolował liczniki energii elektrycznej. Ma on około 15 lat, blond włosy, 180–185 cm wzrostu i co charakterystyczne, nieproporcjonalnie długie ręce i i szczupłe, kościste palce. Mezczyzny tego nie udało się zatrzymać. Policja nie dysponuje jeszcze jego portretem pamięciowym.

Prezentujemy natomiast zdjęcia zakwestionowanych w tak ogromnej ilości przedmiotów. Być może złodziej-elektryk działał na terenie całego kraju. Wiadomo bowiem, że często podróżował fiattem 126p. Z malucha tego, według relacji świadków, często wyjmował pękate torby i zanosił do domu.

Ktokolwiek rozpoznaje na prezentowanych zdjęciach swoje mienie, proszony jest o kontakt z naszą redakcją lub prowadzącym sprawę sierż. Januszem Piątkiem w XXIII Komisariacie Policji w Warszawie.

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI



KOSZMAR NA GRANICY

dokończenie ze s. 8-9

powstało dzikie targowisko. Na skraju lasu codziennie rozkłada kram kilkudziesięciu „turystów”. Ceny oczywiście w rublach, ale dla klientów — przede wszystkim Polaków — to żaden problem. Ruble można kupić niemal w każdym suwalskim kantorze wymiany walut już od 320–340 złotych. Ceny zachęcające: butelka wódki — 55 rubli, koniak — 60, szampan — 30, chleb — 3, poledwice i kielbasy po 20 rubli. Dwa razy więcej kosztuje kilogram pomidorów, a trzykilogramowe opakowanie zachodniego proszku do pralek automatycznych 35 rubli.

Kogo nie interesuje ten bazar, jedzie dalej. Taksówkarze za kurs do Wilna liczą sobie 300 rubli, do Kowna — 150.

Kwitnie wymiana handlowa w obie strony. Nie tylko Rosjanie i inne nacje ciągną do Polski. Także Polacy z okolicznych miejscowości za okazaniem voucheru, który kupić można od ręki w suwalskich biurach podróży za jedynę 10 tysięcy złotych, przekraczają granicę, aby poczynić zakupy. Niektórzy nawet po kilka razy dziennie, nieźle z tego żyjąc. Jak na razie nie można powiedzieć, by przez Ogrodniki przechodziła jakaś olbrzymia kontrabanda. Dominują tu drobni handlarze, których cały towar mieści się w bagażniku lady albo kilku wypełnionych do granic możliwości torbach. I my, i oni korzystamy z różnicy walut i cen po obu stronach granicy, chcąc na tym zarobić trochę pieniędzy. Nie jest to problem...

Choć z drugiej strony:

— Schnapszgate to małe piwo, w porównaniu z tym, co dzieje się na bazarach Suwalszczyzny — jednoznacznie ocenił sytuację suwalski prokurator wojewódzki Władysław Markiewicz podczas majowego spotkania organów odpowiedzialnych za stan bezpieczeństwa na tym terenie. — Handel wódką ze Wschodu powoli staje się problemem.

Radzieccy „turyści” specjalizują się wręcz w przemyśle rodzimych spirytualiów do Polski. „Russkaja wodka” płynie do Polski tysiącami litrów. Szacunkowe obliczenia naszych celników mówią, że w jednym tylko autokarze przemycą się 200–400 butelek wódki. Rekordzistą jak do tej pory jest pewna wycieczka autokarowa, która w wymyślnych schowkach próbowała przemycić 1400 butelek.

Komendant przejścia granicznego w Ogrodnikach por. Kazimierz Duda na brak pracy narzekać nie może. W końcu spośród kilkunastu polskich przejść granicznych właśnie w Ogrodnikach przypada największa liczba przekraczających granicę na jednego kontrolera. Ale żeby tylko takie problemy spędzały mu sen z powiek. Ma już trochę dość niedyscyplinowanych, chwilami wręcz wulgarnych i złośliwych „turystów”. Na szczęście nie może nic złego powiedzieć o współpracy z sejneńską Policją. Kiedy tylko trzeba, może liczyć na pomoc i wsparcie. Bo na przejściu jest zwykle spokojnie, ale w kolejce nieraz dochodzi do kłótni i awantur.

Wprawdzie sejneńska Policja nie odczuwa może aż tak bardzo jak Straż Graniczna najazdu turystów, ale pewnie niekorzystne zjawiska dają się już we znaki. A to przede wszystkim za sprawą radzieckich kierowców, którzy za nic mają przepisy o ruchu drogowym. Przekraczanie dozwolonych prędkości, notoryczna wręcz jazda nocą na światłach drogowych to ich główne przewinienia. Nawet błyskający niebieskim światłem kogut policyjnego radiowozu nie jest w stanie ich utemperować. Sypią się więc mandaty, na co goście ze Wschodu odpowiadają początkowo niemal identycznie:

— U mnie nie ma pieniędzy...

Dopiero prośba o okazanie paszportu sprawia, że się jednak zbudzą.

Jedynym jak do tej pory poważniejszym incydentem — twierdzi kom. Budkiewicz — była próba „porwania” autobusu z Sejna do Białegostoku, który właśnie podstawili na nasz dworzec. Wsiadło do niego około 30 osób — obywateli ZSRR — bez biletów i zamknąwszy drzwi przed nosami zdziwionych Polaków kazali się natychmiast wieźć... do Białegostoku właśnie. Nie chcieli zapłacić za bilety, wpuścić reszty podróży, nie chcieli wysiąść. Poskutkowało dopiero interwencja miejscowej Policji, ale gwoździ sprawiedliwości trzeba przyznać, że jak do tej pory nie odnotowano żadnej kradzieży czy rozbój, którego dokonaliby mieszkańcy ZSRR.

W związku z zapowiedzianą wcześniej podwyżką cel w Związku Radzieckim Ogrodniki przeżyły kolejny szturm.

A ostatnio polskiej Policji, strażnikom granicznym i celnikom przybyło zadań. Zabrali się bowiem skrupulatnie do walki z kontrabandą.

KRZYSZTOF KILJANEK

Pitaval
współczesny

JERZY
KIRZYŃSKI
MARCEL
TABOR

1

Jak ptaka z gniazda

Na początku 1989 r., po odsiedzeniu całej kary pozbawienia wolności, przed 68-letnim Iwanem Sleszko vel Zygmunt Bielajem otworzyła się więzienna brama. Mężczyzna z niewielką kwotą pieniędzy i paroma drobiazgami odebranymi z depozytu włożył ręce do zimowej kurtki, kiwnął głową strażnikowi i ruszył przed siebie. Napotkanego przechodnia zapytał o dworzec PKP w Potulicach. Następnego dnia był już pensjonariuszem jednego z domów pomocy społecznej w województwie konińskim. Przypomnijmy, 5 marca 1971 r. został on zatrzymany właśnie w Koninie, trzy lata później uznano go za winnego podstępnego uprowadzenia i pozbawienia wolności mieszkanki Płocka dr Stefani Kamińskiej.

5 czerwca 1991 r. minęło 21 lat od dnia, w którym zniknęła cenioma, lubiana i znana lekarka. Miała wówczas 64 lata...

Około godziny 15.00 do mieszkania, w którym prowadził prywatną praktykę, przyszedł nieznamy mężczyzna prosząc o wizytę u chorego dziecka w pobliskiej wsi. Dr Kazimierz Kamiński prośbę tę przekazał znajdującej się w gabinecie żonie. Później przez okno widział ją wsiadającą do zaparkowanego po drugiej stronie ulicy Tumskiej samochodu.

Przedłużająca się nieobecność w domu dr Kamińskiej ponad czas potrzebny do zbadania chorego dziecka, ewentualnego przewiezienia do szpitala itp. wzbudziły niepokój o żonę. Następnego dnia, kiedy poszukiwania jej na własną rękę nie przyniosły rezultatu, z przemyśleniami swymi podzielił się z dyżurnym komendy w Płocku. Funkcjonariusze niezwłocznie sprawdzili podane okoliczności wyjazdu i dowiedzieli się, że żadne dziecko w Brwininie nie chorowało poprzedniego dnia, zbędny więc był przyjazd i interwencja lekarza.

Nagłe opuszczenie domu wskazywało, że dr Kamińska nie była przygotowana do dłuższego przebywania poza miejscem zamieszkania, nie zabrała przecież przyborów toaletowych, dodatkowej bielizny itp. Mimo upływu kolejnych godzin nie dawała o sobie znaku, nie wyjaśniała np. telefonicznie przyczyn nieobecności.

Działania funkcjonariuszy miały na celu ustalenie w najdrobniejszych szczegółach ostatnich chwil pobytu dr Kamińskiej w mieszkaniu, zachowania się i wyglądu mężczyzny oraz świadków. Natychmiast zgłosiła się jedna z sąsiadek, która widziała dr Kamińską wsiadającą do samochodu. Często zdarzało się, że lekarka wyjeżdżała z nieznanymi, uchodziła bowiem za znakomitą specjalistkę w kurowaniu dzieci. Tym razem jednak Janinie Teżyckiej rzuciło się w oczy szarmanckie zachowanie kierowcy, który na widok nadchodzącej lekarki wysiadł z samochodu, otworzył prawe przednie drzwi, przepuścił kobietę i zatrzasnął je. Był kilka centymetrów niższy od jej sąsiadki.

Analiza zeznań kolejnych świadków tego zdarzenia pozwoliła przyjąć, że S. Kamińska

odjechała jasnym trabantem, prawdopodobnie z inną niż plocka rejestracją.

Fakt zniknięcia powszechnie znanej lekarki dał pozytywne fale plotek, domysłów. Jedni przyczynę porwania upatrywali w porachunkach z czasów wojny, inni wysuwali motyw finansowy.

Prowadzący postępowanie wyjaśniające nie zamierzali poddawać się emocjom, choć doładnie analizowali napływające informacje.

były symbole oznaczające zaakceptowanie narzuconych przez porywaczy reguł gry.

Następnego dnia ponownie zjawił się w wyznaczonym miejscu. Nikt do niego nie podchodził, w żaden sposób nie usiłował nawiązać kontaktu. Trzeci anonim, jaki nadesłano pod adresem dr. Kazimierza Kamińskiego, wyjaśniał nieobecność porywaczy na ul. Wolskiej. „Zanim podamy Panu datę, godzinę i miejsca wymiany, chcielibyśmy przytoczyć warunki szczegółowe. Jeżeli chce Pan odzyskać znowu, musi Pan nabrać do nas pełnego zaufania. Wprawdzie brzmi to jak para-

Ustalali kontakty zaginionej tak w kraju, jak i za granicą. W usystematyzowanym działaniu miały pomóc wysunięte trzy wersje: uprowadzenie celem wymuszenia okupu, uprowadzenie połączone z zabójstwem oraz dobrowolne opuszczenie domu.

Jak już wspomnieliśmy, Kamińscy uchodzili za ludzi zamożnych, a równocześnie bezgranicznie do siebie przywiązanych. Tym samym sprawca porwania mógł liczyć na szybką i jednoznaczną reakcję K. Kamińskiego, zastraszającego losem żony.

Ponadto zaginiona jako członek Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich występowała na jednym z procesów, czym mogła się narazić np. kolaborantom, volksdeutschom. Mogła również rozpoznać konfidenta gestapo lub inną osobę współpracującą z okupantem, która zdając sobie sprawę z wpadki i kompromitacji zlikwidowała świadka haniebnego przeszłości. Urzeczywistnienie ostatniej wersji brało się stąd, że S. Kamińska jako lekarz i żołnierz Armii Krajowej — z polecenia konspiracji — wykonywała zadania w szpitalu niemieckim.

Badanie układów rodzinnych, towarzyskich, środowiskowych pozwoliło ustalić ponad wszelką wątpliwość, że Kamińscy byli wzorowym, powszechnie szanowanym małżeństwem. Spieszyli z pomocą, nie tylko lekarską, wszystkim tym, którzy się o nią do nich zwrócili.

Zarządzono poszukiwania zaginionej. Penetrowano krok po kroku trasę przejazdu dr Kamińskiej z Płocka do Brwinia. Nie przyniosły one żadnych rezultatów. Wkrótce, ze względu na nowe okoliczności poszukiwaniami zaginionej objęto prawie cały kraj.

W każdej chwili spodziewano się wiadomości o najgorszym z rozwiązań, a mianowicie, że została ona zamordowana.

8 czerwca K. Kamiński znalazł w skrzynce pocztowej list podpisany „Andrzejak”. Autor domagał się: „300 tysięcy złotych — oto nasz warunek. Jeżeli pan chce, aby pańska żona wróciła do domu, jeżeli pan się zgadza na to, prosimy o zamieszczenie w „Życiu Warszawy” następującego ogłoszenia: „Jana Andrzejaka, lat około 70, lub jego rodziny poszukuje Andrzej Bujak, ulica ... Ogłoszenie ma się ukazać trzykrotnie”.

Najbliżsi zgodzili się na warunki przedstawione przez porywaczy. Następnego dnia nadesłano kolejną instrukcję: „W dniach ukazywania się ogłoszenia brat pańskiej żony, bo jego prośbę upoważniłem do pertraktacji, ma być w Warszawie i ustawić swoją dekwkę na ulicy Wolskiej”. W kopercie znajdowała się mała karteczka z odręcznym pisemem: „Ziuteczku, u doktora K... weź dla mnie 5 dni zwolnienia, od 6 czerwca, wróć, wszystko wyjaśnię”. Jak ustalili grafolodzy, te kilka słów napisała S. Kamińska.

Do pertraktacji z kidnapem zgodnie z zadaniem wydelegowano kuzyna zaginionej inż. Jana L., który 11 czerwca, a więc w dniu, w którym po raz pierwszy ukazało się na łamach „Życia Warszawy” stosowne ogłoszenie, pojawił się samochodem DKW na ulicy Wolskiej. W aucie z daleka widoczne

doks, bo jak można zaufać bandytom — prawda? My też zdajemy sobie z tego sprawę, toteż nie zamierzamy wymagać od Pana zbyt wiele, ale ponieważ uznaliśmy Pana za wskazane pertraktować z nami — to zaufanie jest sprawą podstawową. Bez tego Pański wysiłek i pieniądze na nic się zdadzą.

Wiemy również, że Pański wiek i stan zdrowia nie pozwalają już na odbycie dalekiej podróży, a przy wymianie będzie ona miała miejsce, toteż zaproponowaliśmy Panu upoważnienie do tych spraw brata Pańskiej żony, jeżeli naturalnie ma Pan do niego tyle zaufania, bo może to być także inna osoba posiadająca własny samochód, ale nazwisko jej musi Pan nam podać przez wieszenie w szybie wystawowej baru sz... obsługiwanej w butecie lodówki-lady — ogłoszenia następującej treści: „Wózek dziecięcy spacerowy sprzedam (nazwisko i imię zamieszkania tej osoby). Osobnik ten musi przybyć na miejsce sam — bez towarzysztwa jakichkolwiek innych osób — bez broni, nadajników radiowych i mikroaparatów fotograficznych, magnetofonów i milicjantów (...). Wystarczy tylko gotówka — broń na nie mu się przyda, bo zanim jej dotknie, możemy zrobić z niego sito (...).” Dalej nieznamy nadawca pisał: „Niech Pan przepędzi milicję z domu. Jeżeli milicja przegra, nie nie ryzykuje, a Pan straci osobę najbliższą, z którą, jak by nie było, przeżył już ponad 30 lat i która pozostanie dla Pana podporą przez jeszcze długie lata życia w spokojnej starości(...)”. Chcemy Panu zakomunikować, aby przyspieszył czas wymiany, albowiem cholernie drogo kosztuje nas porównywanie Pańskiej małżonki. Możemy podnieść kwotę”.

16 czerwca, o godz. 10.00 w barze „Piast” pojawiło się ogłoszenie o sprzedaży spacerowego wózka. Cztery dni później doktor Kamiński odebrał kopertę, a w niej kartkę wyrwaną ze szkolnego zeszytu. Ktoś długopisem napisał: „Trasa E8, 123,6 km, godz. 23.00, wtorek, list pod słupek” koniec, kropka. Inż. Jan L. wyruszył na trasę, wcześniej sposób poruszania się, nawiązania kontaktu z przedstawicielem porywaczy itp. uzgodnił z funkcjonariuszami.

Mocniej niż serce zabiło, kiedy w światłach reflektorów ujrzał słupki oznaczone numerami 121, 122, 123 i wreszcie 123,6. Naciśnął pedał hamulca, zatrzymał się na poboczu drogi wiodącej do Krośniewic. Podszedł do słupka, przez kilka minut rękami rozgarniał trawę, piasek. Ani śladu koperty, kawałka papieru. Niepocieszony wrócił do Płocka.

25 czerwca otrzymano tak oczekiwany sygnał. Nadawca nakazał reprezentantowi rodziny Kamińskich wyjechać z Płocka 25 czerwca o godz. 5.00 w kierunku na Wierzychy, Włocławek, Orle, Slesin, Łukom i wypatrywać na słupie kilometrowym trzech poziomych kresek. Dodał przy tym, że nie należy się zrażać niepowodzeniami w nawiązaniu kontaktu, gdyż jeśli nie za pierwszym razem, to za drugim, trzecim czy czwartym pośrednik znajdzie to, czego szuka. „O zmroku wnętrze wozu ma być oświetlone” — zakończył list.

„Proszę nie szukać pomocy u milicji — pisał dr Kamińska. — Ze mną wszystko w porządku. Nie dzieje mi się żadna krzywda”. Biegli zauważyli, że pisząca jest w gorszej niż kilka dni wcześniej kondycji psychicznej i fizycznej, jest napięta nerwowo, niespokojna...

W odstępie dwóch dni przestępca znowu dał o sobie znać. „30 — wtorek — jak w poprzednim spóźnionym liście” — informuje.

Jednak podobnie jak i w poprzednich przypadkach, tak i 30 czerwca inż. Jan L. wrócił zmęczony z trasy, a jego misja nawiązania kontaktu czy też wymiana porwanej lekarki na żadaną przez porwawcę kwotę nie nastąpiła. Dr Kamińska wciąż znajdowała się w rękach przestępców.

Dysponując jedynie listami anonimowymi oraz dwoma listami napisanymi przez lekarke, prowadzący śledztwo imali się wszelkich dostępnych środków i metod, aby jak najwięcej informacji wydobyć z tych kartek papieru. Materiały te poddano ekspertyzom: pismoznawczej, językoznawczej, daktyloskopijnej, chemicznej.

Nie budziło wątpliwości, że autorką listu dołączonego do anonimu i zaczynającego się od słów „Ziuteczku...” oraz „Proszę nie szukać pomocy...” była porwana kobieta. W Zakładzie Kryminalistyki KG MO przystąpiono do wyjaśnienia, czy: pisma dr Kamińskiej i anonimowy wykonany zostały na papierze tego samego gatunku, czy można przyjąć, że dowodowe kartki wycięto, względnie wyrwano z tego samego notesu?

Eksperti analizowali wygląd powierzchni, grubość, gramaturę, fluorescencję i skład włóknisty papierów konstatając, że są one takie same i pochodzą z jednej wytwórni, a nawet jednej serii produkcyjnej. Przy użyciu aparatury stereoskopowej wyszło na jaw, że pochodzą one rzeczywiście z jednego blocka i zostały od niego odcięte nożem.

Wiele spodziewano się po badaniu kolejnych anonimów, które otrzymała pięciu mieszkańców Konina. Analogie między tymi listami a anonimami wysłanymi do dr. Kamińskiego były nad wyraz czytelne.

„Czy Pan coś słyszał już o grasującej w Polsce bandzie porwawców, czyli kidnaperów? Niewiele? Czyżby? A nie pamięta Pan tegorocznego szturmego mieszkańców Konina na PKO? Było to 30 czerwca. Na pozór nie miało to nic wspólnego z działaniem bandy, a jednak... Otóż w tym właśnie dniu na szosie w okolicach Konina miała nastąpić wymiana porwanej pod Warszawą lekarki na okup...” „Pośrednicy”.

Autorzy domagali się 20 tys. zł okupu, w razie odmowy grozili pobiciem, a nawet poinformowaniem prokuratora o czynach przestępczych popełnionych przez każdego z adresatów. Wszystkie anonimy były tej samej treści, natomiast miejsca złożenia pieniędzy wyznaczono w innej części miasta.

„Gdy stwierdzi Pan, że wokół nie ma żadnej żywej duszy — gangsterzy lornetkują to miejsce z dalszej odległości — wówczas uprzednio przygotowane banknoty, zawinięte w mniejszy list (konieczne) i włożone do foliowej torbki zakopie Pan pod słupkiem na głębokości około 10 cm od strony rowu”. — brzmiało polecenie.

Połączenie uprowadzenia dr Kamińskiej z żadaniami okupu od najzamożniejszych mieszkańców Konina sugerowało, że elementem łączącym musi być człowiek, który na stałe zamieszkuje w Koninie bądź jest z tym miejscem ściśle powiązany. W niedługim czasie ci sami mieszkańcy Konina otrzymali drugą serię listów od „Pośredników”.

O pomoc w nakreśleniu psychologicznego portretu autorów listów zwrócono się do doc. dr. Czesława Matusewicza z Instytutu Psychologii i dr. Marka Kornaszewskiego z Instytutu Filologii Polskiej UAM w Poznaniu.

„Listy do doktora Kamińskiego odznaczają się tymi samymi cechami, co listy wysłane do mieszkańców Konina. Ortografia i stylistyka wskazują na jednego autora. Jest nim osoba inteligentna, doświadczona, przebywająca w środowisku kobiet, czytana, interesująca się problematyką gangstersko-kryminalną, mająca kontakt ze środowiskiem samochodźarzy, posiadająca wprawę w wyrażaniu myśli oraz nawyk poprawnego pisania i przywykła do tego, iż jej sposób wypowiedzi podlega publicznemu sądowi!” — utrzymywał dr M. Kornaszewski.

Należało ją teraz ustalić i zapytać, co ją łączyło z dr. Kamińską.

cdn.

Fair Play FUNDACJA SPORTU W POLICJI W FUNDACJI SIŁA

Nowy układ stosunków społeczno-gospodarczych w naszym kraju narzucił konieczność przeobrażeń także w sporcie. Zamknięcie kurka, skąd płynął strumień państwowych pieniędzy, spowodowało poszukiwanie innego niż dotąd modelu organizacyjnego klubu, jego funkcji. Poważne zmiany w tej materii zaszły w Warszawskim Policyjnym Klubie Sportowym Gwardia, gdzie m.in. powołano Fundację Sportu w Policji „Fair play”.

— Z inicjatywą powołania Fundacji wystąpiła grupa funkcjonariuszy KSP przy wsparciu związkowców — mówi członek zarządu Gwardii, naczelnik Wydziału Kadry i Szkolenia KSP nadkom. dr Mirosław Nawrocki. — Chodziło o to, by po pierwsze, stworzyć trwałe fundamenty funkcjonowania klubu sportowego, po drugie, chcieliśmy połączyć działalność np. sekcji sportów walki z szeroko rozumianą sferą szkolenia fizycznego policjantów. Na ten cel potrzebne są znaczne fundusze.

Powstał więc ośrodek sportowo-szkoleniowy, który stał się właścicielem obiektów klubowych, utworzyliśmy Fundację (jesteśmy już po rejestracji sądowej, mamy konto bankowe).

Zadaniem Fundacji jest prowadzenie działalności promocyjnej, propagatorskiej i szkoleniowej. Gromadzenie środków finansowych i rzeczowych, udzielanie pomocy materialnej, fachowej, organizacyjnej i prawnej przy podejmowaniu inicjatyw zmierzających do rozwoju sportu wyczynowego i kultury fizycznej w środowisku policyjnym. Sponsoring, fundatorów WPKS Gwardia poszukiwać się będzie w kraju i za granicą. Terenem działania jest cały kraj.

Na przewodniczącego zarządu Fundacji wybrano kwatermistrza stołecznej Policji podinsp. Adama Repetę. W skład zarządu wchodzi m.in. przedstawiciel świata biznesu.

— Chciałbym dodać, że niczego nie będziemy robić na siłę — podkreślił nadkom. M. Nawrocki. — Nie jesteśmy nastawieni na szybkie wzbogacenie się, stąd też będziemy niezwykle ostrożni przy zawieraniu kontraktów z firmami deklarującymi pomoc Gwardii. Skrupulatnie będziemy rozliczać każdą wpłatę, każdą złotówkę. Mamy wiele pomysłów na ratowanie sportu policyjnego. Wierzymy, że uda się nam stworzyć sprawnie działający, profesjonalny klub, w którego zainteresowaniu znajdują się również amatorzy ruchu na świeżym powietrzu, wywodzący się spośród funkcjonariuszy i ich rodzin oraz mieszkańców Warszawy.

Rafał Łukaszewski

UWAGA! NASZ KONKURS „KIBIC DOSKONAŁY”

Rozwiązanie konkursu z nr. 13/91 „Magazynu Kryminalnego 997”: 1. Żurkowski występował w Turystach Łódź i Czarnych Łwów, 2. 28 X.1987 r. drużyna narodowa Polski przegrała 0:2 z Danią. Red. Roman Hurkowski wytropił, że w jedenastce Danii wystąpił nieuprawniony zawodnik, 3. Po otrzymaniu drugiej automatycznie dostaje czerwoną. Nagrodą za poprawne rozwiązanie przypadku panu Marianowi Biernatowi z Krakowa. Gratulujemy.

A oto kolejne pytania:

1. Jak się nazywa fundusz ułatwiający polskim sportowcom drogę do igrzysk?
2. Jak się nazywa fundacja, której zadaniem jest niesienie pomocy sportowcom Polski, której prezesem jest mec. Ryszard Parulski?
3. Wymień sponsora piłkarzy Wisły Kraków.

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni przysłał rozwiązanie konkursu (z dopiskiem „Kibic doskonały”) rozlosujemy nagrodę ufundowaną przez redaktora naczelnego „MK 997”.

magazyn
997
kryminalny

WYDAJE
KOMENDA GŁÓWNA POLICJI

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: ELŻBIETA CIERLICA (redaktor naczelny 45-61-26, 20-54-18 lub MSW 149-70), Waldemar Gajewski, RYSZARD HRZYCYK (red. graficzny), Krzysztof Kilijane, JERZY KIRZYŃSKI (zastępca redaktora naczelnego, 45-61-72, 20-16-39), Piotr Kitrasiewicz, Tadeusz Noszczyński, Edward Nowak, Adam K. Podgóski (oddział red. w Katowicach, 510-221 w. 1965), Zygmunt Podchorodecki, Elżbieta Sitek, Paweł Słachetko, Jolanta Śliwier, MARCEL TABOR (sekretarz redakcji, 45-61-32, 20-16-39), Krzysztof Zaczekiewicz (red. techniczny)

FOTOREPORTERZY: Krzysztof Misiewicz, Krzysztof Potecki

ADIUSTATOR: Agata Guzek-Wrotna

KOREKTA: Małgorzata Boruta, Elżbieta Mirowska

ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELNIKAMI: Maria Pawlak, 45-61-15

STALE WSPÓŁPRACUJĄ: J. Bieniek, M. Misiewicz, M. Owczarek, A. Palafaj, A. Popielski, J. W. Wójcik.

ADRES REDAKCJI: 00-896 Warszawa, ul. Ogrodowa 28/30. Telefon sekretariatu 45-61-26, kasa 45-60-86, telefaks 45-68-67 lub MSW 36867. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów nadesłanych artykułów.

Prenumerata na III kwartał wyłącznie z jednostek Policji.

Cena — 15 000 zł

Zamówienia i reklamacje w sprawie kolportażu w III kwartale kierować pod adresem redakcji, ul. Ogrodowa 28/30, 00-896 Warszawa, tel. 45-68-66. Wpłaty należy dokonywać na konto OO NBP Warszawa 1052-7995-130 ZOJCP (prenumerata)

OGŁOSZENIA: Przyjmujemy pod adresem redakcji „MK 997”. Cena: słowo — 5000 zł, cm² — 7500 zł. Koloryowane dwukrotnie droższe. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77

numer zamknięto 7 VIII.1991

zam. 4888

REDAKTOR DYŻURNY
Marcel Tabor

MYŚLI

Zrobiłem to — mówi moja pamięć. Nie mogłem tego zrobić mówi moja dusza. I w końcu pamięć ulega.

E. Nietzsche

Potępiąją to, czego nie mogą pojąć.

rzymskie

Ale co jakiś czas — grube ryby na dnie.

Artur Nikolski

Odwaga jest dobra, lecz wytrwałość lepsza.

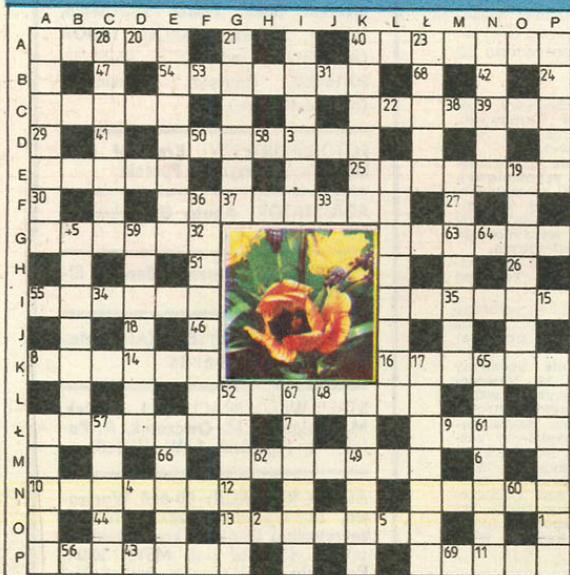
Th. Fontane

ZAPAMIĘTAJ:

Los chcącego prowadzi, opierającego się — ucieka.

Seneka

KRZYŻÓWKA nr 16



Litery z ponumerowanych pól, napisane w kolejności od 1 do 69, utworzą sentencję Wiktora Hugo, którą wystarczy nadesłać jako rozwiązanie.

Poziomo:

A) baryłka, beczka • miasto w woj. lubelskim. B) drzewo z Ameryki Środkowej, dostarczające gruszkowatych pestkowców; smaczliwa. C) duch, dusza w filozofii i religii indyjskiej • państwo z Bukaresztem. D) zabił Minotaura i wydosłał się z Labiryntu przy pomocy nitki Ariadny. E) silny gniew, furia • podwyższenie przeznaczone na wypisy piosenkarzy. F) gruczoł dokrewny w szyi. G) prezydent USA, do 1880 r. • nadmierne wyściganie rybków. I) niedolega • bylina rosnąca w lasach, nad rzekami. K) odwiedziny • dawny pocisk artyleryjski albo druczany szkielec abatazu. L) pojazd konny używany w XIX i XX w. M) nieład • w składzie Trójmiasta. N) powieść Zofii Nałkowskiej. O) rzeka w Afryce, uchodząca do Oceanu Indyjskiego • naszywka na mundurze. P) dyktando. Q) wierzchni ubiór meksi, modny w okresie Sejmku Czterolitego • władze ustanowione po wojskowym zamachu stanu.

Pionowo:

A) strzelec wyborowy • stworzeń. B) przezroczysta tkanina. C) ustąpienie z urzędu • miasto wojewódzkie. D) przyjmuje życzenia i kwiaty i kwiatnia. E) utwór wokalo-instrumentalny • na karku. F) gladiator rzymski walczący w hełmie zakrywającym oczy. G) bagno, mokradło • polewa ze szlachetnej gliny. I) uwiódł Halke • kruszący materiał wybuchowy. K) 32 garnce • roślina z rodziny baldaszkowatych, rosnąca na słonecznych stokach i na stepach. L) kobieta poplująca się swoją uczonością. M) król Tessali, któremu Hermes wyprowadził trzode • oczęp, broń myśliwską i wojenną w Afryce. N) hałas, wrzawa. O) pieśń żalobna • duchowny wojskowy. P) satrapa. Q) fiasko • do podnoszenia dla ciężarowca.

SYLWESTER LIPiŃSKI

Wśród Czytelników, którzy w terminie 14-dniowym nadesłać prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda w wysokości 50 tysięcy złotych. Na kartce pocztowej lub kopercie prosimy dopisać: „Krzyżówka nr 16”.

Rozwiązanie z nr. 13

Wobec despoty wszyscy są równi, mianowicie równi zeru.

Nagrodę wylosował

Jacek Gogolin — Szczecin.



MOSQUITO SQUADRON



THE BOAT (U-boot) — wojenny Wst. Jürgen Prochnow, Günter Grönemeyer, Klaus Wenneman. Reż. Wolfgang Petersen.

Film został oparty na znanej polskiemu czytelnikowi książce Lothara Buchheima „Okreś”. Tak, jak książka pozostawia po sobie niezatarte wspomnienie, tak też jest z filmem, który w roku 1981 był najdłuższą i najgłośniejszą realizacją niemieckiego kina. Podczas II wojny światowej na pokładach niemieckich łodzi podwodnych walczyło 40 tys. marynarzy. Po wojnie pozostało ich niecałe 10 tys.

W wypadku „U-boota” przedstawiona jest wojna od strony wroga (Niemców). Oto jesteśmy świadkami opowieści o losach legendarnej niemieckiej łodzi 096, nazywanej też „Szarym Wilkiem”. Dramat wojenny ukazuje zachowanie ludzi stale działających pod presją śmierci, historie 42 marynarzy, którzy zostali wciągnięci w wir wojny i walczących o przetrwanie.

Konieczne trzeba zobaczyć. COHEN and TATE — sens. Wst. Roy Scheider, Adam Baldwin. Reż. Eric Red.

Tym razem Roy Scheider (pamiętna rola w „Błękitnym gromie”) występuje jako zawodowy morderca, Travis wraz ze współnikiem ma za zadanie porwać ośmioletniego chłopca, który był świadkiem zbrodni i widział twarz morderców. Obaj zawodowi kilerzy zabijają rodziców malca i chroniących ich agentów FBI. Następnie porwują chłopca i wraz z nim ruszają w trzysiumilową podróż do swoich morderców. Czy malce zdola umknąć śmierci, zwłaszcza że w pewnym momencie Travis postanawia zerwać ze swoją mroczną przeszłością?

VIDEO KNOTY

FALLING IN LOVE AGAIN (Zakończyć się jeszcze raz) — niezbyt udana, nudna romantyczna komedia.

ASSASSINATION (Zamach) — sens. Najgorszy film z Charlesem Bronsonem.

JAWS 3-D (Szczęść 3) — Im więcej ofiar krwiożerczej bestii, tym bardziej chce się ziewać.

PaS.



zdj. K. Polocki

FRASZKI

LUDZKI USTRÓJ

Nie wybiera się głowy ani władz umysłowych.

KTO MA WSZYSTKO GDZIES

Ten ma najczęściej wszystko gdzieś, komu to iba nie chce leżeć.

STYPA

Kiedy niezadowolony cały świat by chciał zmienić, wtedy całą rzecz się grzebie, każąc im zacząć od siebie.

JERZY LESZCZYŃSKI

YETI ISTNIEJE

W związku z sygnałami, że yeti żyje w górach Tien-szan, uczeni z Uniwersytetu Leningradzkiego zorganizowali w 1990 r. specjalną ekspedycję badawczą, która przez kilka tygodni penetrowała niedostępne doliny i wąwozy. Wreszcie w folonie Jeziora Błękitnego i w dolinie rzeki Akty w gęstych zaroślach wierzby znaleziono ślady yeti.

Badacze natrafili w kilku miejscach na odciski ogromnej czteropalczastej stopy. Takie ślady znane były także z innych rejonów gór Tien-szan. Nie wiadomo, jakie stworzenie mogło je zostawić. Później znaleziono też odciski stóp przypominających ludzkie — tylko trochę większe, o pięciu palcach. Długość stopy wynosiła 33 cm, kroku 110 cm, a głębokość śladów wskazywała na wagę tego stworzenia ok. 250 kg. Kilkakrotnie mignęła w zaroślach sylwetka tajemniczej istoty. Miała ona ok. 2 m wzrostu i ciało pokryte sierścią. Poruszała się w postawie wyprostowanej. W świetle dotychczasowych badań można już z całą pewnością stwierdzić, że śnieżny człowiek nie jest wytworem fantazji czy postacią mitologiczną. On istnieje naprawdę! (mp.)

JEDEN Z WIELKICH

5 czerwca br., w Pradze, zmarł jeden z wielkich szpiegów Jan Milner, który w latach 1945 i 1946 przekazał Związkowi Radzieckiemu tajne dokumenty, do których miał dostęp będąc zatrudniony w australijskim ministerstwie spraw zagranicznych w Canberze.

Ten był profesor uniwersytetu, który od 1950 roku schronił się w Czechosłowacji, ukończył studia w Oxfordzie, w odróżnieniu od innych słynnych szpiegów tego okresu, takich jak Mac Lean, Burgess oraz Philby, którzy razem studiowali w Cambridge.

(om)



„Signal”